

magazyn  
SRODA

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

28. VIII. 1974 R.  
NR 202 (8236)  
ROK XXVI  
CENA 1 ZŁ  
A.

# GAZETA Krakowska

ORGAN KW POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

XXX lat Ludowej Bułgarii

I Okręgu Wielkie Tyrnowo

## Krakowskie dni bułgarskich przyjaciół

(Inf. wł.) Już wkrótce, bo od 2 września, Kraków i region staną się miejscem prezentacji dorobku naszych bułgarskich przyjaciół. Bułgaria i Polska obchodzą swoje trzydziestoletnie, zaś Wielkie Tyrnowo i Kraków związane są porozumieniami o współpracy. Jest zatem szczególna okazja, by w roku jubileuszowym poznać się bliżej, spotkać się z żywymi osiągnięciami bogatej kultury bułgarskiej, zaznajomić się z jej przedstawicielami. W przeciągu dekady krakowianinami będą mieli możliwość uczestniczenia aż w 52 ciekawych imprezach, na które złożą się m. in. wystawy, spektakle filmowe, odczyty, występy artystyczne i spotkania. Wśród prezentowanych filmów (dwie premiery!) (DALSZY CIĄG NA STR. 2)



Zadania NAL podjęło 50 tys. dzieci



## Złot pod znakiem lotniczego orła

Zaczęło się tradycyjnie, choć w niezwykłej scenie — jednostki wojsk lotniczych. Po odśpiewaniu hymnu „Wszystko co nasze Polsce oddamy” przedstawiciele poszczególnych hufców składali meldunki, podając ilość zastępów NAL, liczbę skupionych w nich dzieci, informując o pracy w okresie lata. Jednocześnie o środku czworoboku, sformowanego przez uczestników zlotu (zastępów wyróżniających się zastępów Nieobozowej Akcji Letniej, wyróżniający się szefowie gminnych sztabów NAL oraz szefowie sztabów, przy hufcach) — pojawiły się dożynkowe wieńce. Wybrane spośród dziesiątków wykonanych przez dzieci. Znalazły się tu nieprzypadkowo, wszak jedno z zadań zaproponowanych na łamach „Gazety” zastępom NAL dotyczyło pomocy ludziom samotnym w okresie zniw, przygotowywania napojów chłodzących dla zniwiarzy, opieki nad malcami rodziców, pracujących w polu.

Najważniejszy sumujący meldunek o przebiegu akcji złożył komendantowi Chorągwi hm STANISŁAWOWI CIULE szef sztabu NAL przy Komendzie Chorągwi hm JACEK ŁOS. Meldunek — bez precedensu imponujący.

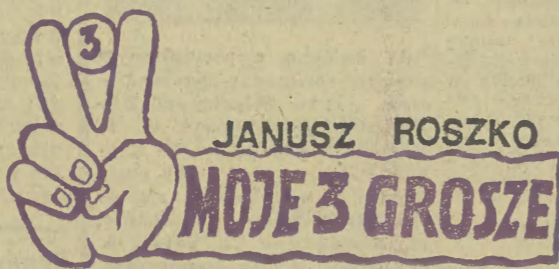
Zadania, publikowane przez „Gazetę” podjęło ponad 50 tys. dzieci. Uroczynym prezentem zastępów NAL dla Ludowej Ojczyzny była lokalizacja a także rozpoczęcie budowy dziesiątków ławisk dla śmietnicowców sanitarnych. Prace zastępów NAL wspierały 22 sztaby powiatowe i dzielnicowe oraz 174 sztaby gminne i o-

S ledzę sobie na ganku, stary buk mi szumi, a w stawie poniżej karp się pluszcze. Wysiaduję tak, mając świadomość, że o 19 kilometrów stąd jest Rynek w mieście Krakowie, z mazarokami na atyce Sukiennic i zapachem kawy w „Delikatesach” koło Hawelki, i że wystarczy mi usiąść we „fiata” i będę tam za 20—25 minut.

A tu drzazga malutka w serce się wbija: jesteś teraz wieśniak, obywatel wsi, czyli ruricola. Brzmi to co prawda jak Pepsiola, albo Cocacola, to nie pokrętnego, brzmi bowiem też obco, ale znacznie dumnie. I wcale mnie wiesz nie przeraża: powietrze mam mahoniowe, sielanka istna, Laura i Filon gdzieś tu się spotykają pod ulubionym jaworem. Albo innym drzewem, wszystko jednak Uroki pejzażu, śpiew ptaszków, cuda przyrody.

Czy mi miasta nie żal? Przecież ja jestem prawie w Krakowie. Jestem i nie jestem. 19 kilometrów — to prawie krok od miasta. Więc pełną piersią odycham i pluję się w urokach wsi spokojnej, wsi wesołej. Czekam właśnie na plynny telefon z Krakowa, jakiejś trzaski w słuchawce słysze, nie, pardon, to wieściorka gryzie orzechy na leszczynie. Nic nie dzwoni, nikt nie wleka. Mięła trzecia, koniec oczekiwania. Telefonika wiejska od godziny 15-tej już nieczynna. I pomyśleć, że 19 kilometrów od Rynku Krakowskiego jest już kompletna głusza telekomunikacyjna!

Okazało się później, że zamawiający mój numer z Krakowa oczekują po 6—7 godzin na połączenie. No, żeby to była Warszawa, to rozumiałem, tak się czeka. Ale żeby awansować tak od razu marne Bolechowice, wiesz spokojną nieopodal Zabierzowa leżącą? Nawet panny z międzymiastowej w Krakowie mają wiesz w pogardzie niestusznej.



A ty z własnej a nieprzymuszonej woli zostajesz człowiekiem tym ruricola? A no tak. Żeby uzyskać spokój i żeby powietrze. Kto z mądrych, cywilizowanych ludzi będzie siedział a la longue w zatratnym spalinami, dymami, hałaśliwym mieście? Ten pęd z miasta ku wsiom położonym w pobliżu był do przewidzenia. Wszystkie wielkie aglomeracje miejskie krajów cywilizowanych wytworzyły wokół siebie pasma półwiejskich osiedli w ogrodach, z których setki, tysiące ludzi dojeżdżają do pracy w city. U nas jednak urbanistyka zdominowała wszystkich. Pęd migracyjny ze wsi ku miastu otrzymał odgórne błogosławieństwo władz. Miasta zamieniały się latami w zadymione, zatrate potwory, ale dalej wabiły rękoma powabem ulatowanego życia, bliznami wielkomięskości, kolorowymi neonami i dzwonkiem tramwaju. Kogo dziś na to można nabrać? Okazuje się, że jeszcze wielu. A dlaczego? To proste — zaniedbaliśmy się w ruralistyce. Nieuczenni w łacinie nie wiedzą, że słowo rus, ruris — znaczy wieś. Ruralista to taki architekt, ale od urbanistyki wsi. Za mało mieliśmy ruralistów, nie posłaliśmy drogą słusniejszą: dźwignia wsi do poziomu miasta. A zatuszowała tejsi, położone w pobliżu wielkich aglomeracji miejskich.

## Dzień Energetyka — okazją do refleksji

(Inf. wł.) Zakład Energetyczny Kraków-Teren obejmuje swoją działalnością 11 powiatów o powierzchni 10 tys. km kw., posiada sieć o łącznej długości 25 tys. km i dostarcza prądu dla 400 tys. odbiorców. W stosunku do 1945 r. długość linii wzrosła 16-krotnie, zaś moc stacji transformatorowych — 25-krotnie. W tym roku Zakład wytworzy 4 mld kWh, a więc tyle samo, co w roku 1938 cała polska energetyka.

Oto liczby, które — z okazji Dnia Energetyka — z dumą przypominano wczoraj na konferencji prasowej w Zakładzie Energetycznym Kraków-Teren. Gospodarze, świadomi swoich dokonań, opowiedzieli nam o trudzie 98 brygad pracowniczych, konserwujących linie przesyłowe i urządzeń energetycznych, o zamierzeniach inwestycyjnych Zakładu oraz o tzw. reelektryfikacji wsi, za którym to brzydkim słowem kryje się

najważniejsze zadanie czekające naszych energetyków, a mianowicie rozbudowa, wymiana i unowocześnienie przestarzałej bazy energetycznej.

Warto tu zwrócić uwagę na oryginalną koncepcję Zakładu, który — celem uzyskania modelu energetycznego wiejskiego gospodarstwa — jeszcze w tym roku zamierza jedno z indywidualnych gospodarstw w województwie wyposażać w nowoczesną instalację i sprzęt energetyczny, by na podstawie uzyskanych wyników przystąpić do unowocześnienia sieci elektrycznej całych wsi.

Z ważniejszych inwestycji energetycznych Zakładu wymienić trzeba: budowę 8 stacji 110 tys. kW dla potrzeb trakcji kolejowej na linii Kraków-Zakopane, budowę — kosztem 500 mln zł — wielkiej rozdzielni w Byczynie oraz budowę stacji rozdzielni w rejonach olkuskich i jaworznickich kopalni. (ks)

## Posiedzenie Biura Politycznego KC PZPR

Program rozwoju Poznania i Wielkopolski ■ Ocena przebiegu zniw

WARSZAWA (PAP)

Biuro Polityczne KC PZPR na posiedzeniu w dniu 27 bm. rozpatrzyło i zaakceptowało przedstawiony przez rząd, opracowany wspólnie z władzami politycznymi i państwowymi województwa, program społeczno-gospodarczego rozwoju Poznania i województwa poznańskiego w latach 1976—1980. W okresie XXX-lecia Polski Ludowej w Wielkopolsce dokonywał się proces intensywnego przebudowy struktury gospodarczej, w tym zwłaszcza rozbudowy potencjału przemysłowego. Wartość produkcji globalnej przemysłu regionu poznańskiego, dostawcy wielu nowoczesnych i unikalnych wyrobów, przekroczyła 105 mld zł, tj. 7,5 proc. produkcji kraju. Następnym uprzedmiotowieniem była postępująca urbanizacja. Powstał nowy, budowany od podstaw Koniński Okręg Przemysłowy. Równolegle z rozbudową przemysłu następował rozwój, unowocześnienie struktury i wzrost wielkopolskiego rolnictwa.

W gospodarce kraju Poznań spełnia szczególnie ważne funkcje jako ośrodek przemysłowy, ośrodek szkolnictwa, nauki i kultury oraz jako

centrum usług i aktywny w międzynarodowych kontaktach gospodarczych.

Program rozwoju społeczno-gospodarczego Poznania i województwa poznańskiego do 1980 r. zawiera ambine zadania dalszej modernizacji i rozbudowy przemysłu, intensyfikacji produkcji rolnej i zwiększenia jej towarowości; rozbudowy infrastruktury technicznej i społecznej. Program wytycza drogę dalszej poprawy warunków pracy i życia mieszkańców Wielkopolski i odpowiada wymogom ochrony naturalnego środowiska.

Biuro Polityczne KC akceptując główne założenia programu społeczno-gospodarczego Poznania i województwa poznańskiego, z uznaniem podkreśliło patriotyczną postawę, ofiarności i dużą dyscyplinę społeczną cechującą klasę robotniczą, chłopów i inteligencję Wielkopolski.

Biuro Polityczne KC wyraziło przekonanie, że mieszkańcy Wielkopolski pracując pod kierownictwem poznańskiej organizacji partyjnej, tak jak zawsze w minionym 30-leciu, poświęcą swe siły, aby w pełni zrealizować program rozwoju swego regionu. (DALSZY CIĄG NA STR. 2)

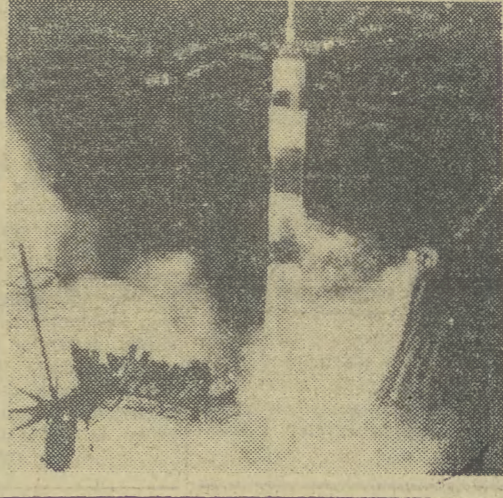
## „Sojuz-15” krąży wokół Ziemi

MOSKWA (PAP)

26 sierpnia br. o godz. 22.58 czasu moskiewskiego w Związku Radzieckim wyrzuciono statek kosmiczny „Sojuz-15” z dwuosobową załogą. Dowódcą statku jest ppłk. Giennadij Sarafanow, a inżynierem pokładowym — ppłk Lew Demin.

Celem wprowadzenia statku „Sojuz-15” na orbitę okołozemską jest kontynuowanie badań naukowych i eksperymentów w przestrzeni kosmicznej, rozpoczętych 3 lipca br. w czasie wspólnego lotu statku „Sojuz-14” i stacji orbitalnej „Salut-3”.

We wtorek dokonano korektury orbity statku, po czym kosmonauci udali się na spoczynek. W czasie kolejnego seansu łączności z Ziemią dowódcą „Sojuza-15” Giennadij Sarafanow oświadczył, że załoga realizuje wyznaczony program lotu, a samopoczucie obydwo kosmonautów jest dobre.



## Rolnicy przystąpili do wapnowania gleb

(INF. WŁ.) Jeszcze kończy się koszenie owsa i zwozi pozostałe na polach spony ziół, a już co zapobiegłsi gospodarze wykonują podorywki i wysiewają wapno. Do takich należą mieszkańcy gminy Iwkowa w pow. brzeskim, gdzie wczoraj przy pomocy służby POM-owskiej i kółek rolniczych zorganizowano kompleksowy wysiew wapna.

Do pracy tej przygotowywano się od trzech dni i na podstawie wcześniejszych zamówień traktory — sprowadzone specjalnie z innych jednostek jak POM w Dębnie i Kółko Rolnicze w Czerwiniu — wraz z rozrzućnikami pomagały przy wysiewie. Natomiast „cyklop” tj. ładowarka do wapna — została na ten czas wypożyczona z SKR w Wojniczu. Maszynami tymi pracowało m. in. we wsiach: Dobrodzień, Wojakowa, Kały, Porąbka i Połom Mały.

(DALSZY CIĄG NA STR. 2)

## Nie wykorzystana szansa

Mimo chmur prawie przez cztery dni w całym województwie utrzymywała się bezdeszczowa pogoda. W takiej sytuacji ziarno ziół skoszonych, choć wcześniej zmoczonych deszczem — owiane wiatrem szybko wysychało. Wykorzystali tę okazję niektórzy rolnicy spod krakowskiej Modlnicy, Zielonki, Bibicy, Górki Narodowej. W niedzielę i poniedziałek opustoszały ich pola. Ale mimo, iż to już koniec sierpnia, nie wszystkim spieszyło było ze sprzątnięciem plonów. Na co czekał liczn rolnicy w Białym Kościele, Murowni, Jerzmanowicach, Przeglini, Zedermanie oraz w rejonach Bolesławia i Sławkowa — nie wiadomo. Na ich polach pozostawały niekiedy tyśiące kop żyta, pszenicy, ow-

sa i jęczmienia. Tylko przy niektórych było widać krzątających się zniwiarzy, furmanki konne i ciągniki z przyczepami. Pozostali zmarowali trzy dni względnej pogody.

Być może nie młeli transportu albo innej pomocy. Ale dlaczego w takich wypadkach naczelnicy gmin, sołtysy, prezesi kółek rolniczych nie zareagowali na ich opieszałość? Dziś żniwa to przecież już nie tylko sprawa indywidualnego rolnika. Albo inny problem — podorywki. W tych wsiach wykonano je tylko na niektórych skrawkach ziemi. A chyba służby rolnej w rzeczonych gminach nie trzeba przekonywać co do tego, że muszą one być przeprowadzone równie szybko jak w innych rejonach. (ep)

## W najbliższych dniach — posiedzenie Rady Bezpieczeństwa

NOWY JORK (PAP)

W środę lub w czwartek zbierze się w Nowym Jorku Rada Bezpieczeństwa, która zapozna się z raportem sekretarza generalnego ONZ na temat przeprowadzonych przez niego rozmów w Atenach, Nikozji i Ankarze w sprawie Cypru. Oczekuje się, że K. Waldheim zaleci Radzie zmianę statusu sił pokojowych ONZ na Cyprze, których zadanie jest obecnie utrudnione z powodu przeszkód stawianych przez wojska tureckie.

## Uroczystości w Pradze

PRAGA (PAP)

W związku z 30 rocznicą Słowackiego Powstania Narodowego, w Panteonie Narodowym na Zizkovie w Pradze odbyły się uroczystości żałobne. Na grobie pierwszego robotniczego prezydenta Czechosłowacji, Klementa Gottwalda, złożył wieńce sekretarz generalny KC KPCZ Gustav Husak i inni działacze partyni i państwowi.

## Chilijska junta przygotowuje wielki proces

BUENOS AIRES (PAP)

Grupa czołowych działaczy zdelegalizowanych partii lewicowych oraz ministrów obalonego 11 września ub. r. rządu ludowego, ma wkrótce stanąć przed trybunałem wojskowym — donoszą agencje zachodnie z Santiago. Będzie wśród nich sekretarz generalny KC KP Chile — Luis Corvalan.

## Fidel Castro o stosunkach z USA

HAWANA (PAP)

Premier rządu rewolucyjnego Kuby Fidel Castro na konferencji prasowej dla przebywających w Hawanie dziennikarzy panamskich oświadczył, że zmiana administracji w Stanach Zjednoczonych może w bliższej lub dalszej przyszłości doprowadzić do zakończenia zimnej wojny w stosunkach Kuba — USA. Castro stwierdził jednak — podobnie jak w swych wcześniejszych oświadczeniach na ten temat — że wstępnym warunkiem dialogu z USA musi być zniesienie przez Stany Zjednoczone blokady Kuby.

## Masakra Indian w Kolumbii

BUENOS AIRES (PAP)

Jak donoszą z Bogoty, władze Kolumbii wszczęły śledztwo w sprawie zamordowania przez białych osadników, 25 Indian z plemienia Macou. Ofiarami tej popełnionej w ostatnim czasie zbrodni padli mężczyźni, kobiety i dzieci, zamieszkałi w pobliżu San Jose, we wschodniej części kraju.

## Ruricola w podmiejskiej głuszy

Gdyby rozwijać wieś — a równocześnie stworzyć taką sieć komunikacyjną, która byłaby sprawną i wygodną — ludzie uoleliby mieszkać na wsi, a dojeżdżać tylko do pracy w mieście. Dziś dojazd nawet na odległość 19 kilometrów jest makabry. Trwały kłótnie o rozkład jazdy autobusów PKS na linii Kraków — Bolechowice i z powrotem, ale cóż z tego, że rozkład zmieniano a razy, gdy w godzinach szczytu linie obsługiwało zawsze ten sam jeden jedyny autobus, który jak powszechnie wiadomo nie jest z gumy! Więc jest tłok, ludzie kłm, zlorzeczą na wszystkich i wszystko — bo komunikacja to ważna rzecz. Gdyby tych 19 kilometrów można przebyć w 20 minut w dogodnych warunkach — niedogodność zamieszkania na wsi byłaby ciurowa. I gdyby ten autobus kursował co 30 minut. Wtedy mieliby się świadomość stałego powiązania z miastem, którego sprawami ta wieś chce chętniej — bo tam kupuje, tam pracuje, tam konsumuje kulturę.

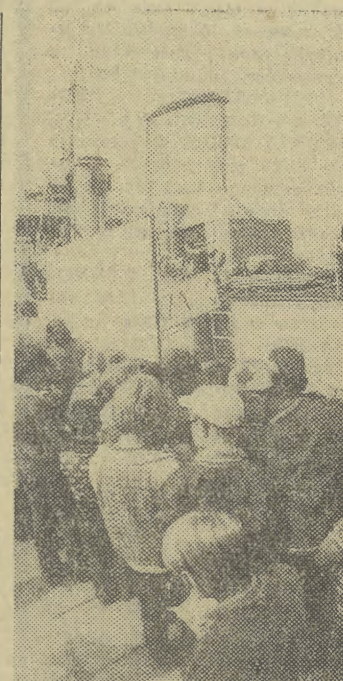
Mielibyśmy wielką szansę: omińnięcia etapu nadmiernej rozrostu miast. Właśnie poprzez rozwijanie wsi okolicznych i stworzenie świetnej sieci komunikacyjnej. Ktoś zawałił, bo sobie pomyślił, że wsi jest więcej

niż miast, więc rozwijając miast kosztował będzie taniej. Tymczasem w miastach wyrastały mrowiskowce, no uboch zrobił się tłok, ludzie zaczęli się zatruncować spalinami, a ptaszki padają jak muchy, bo to nie dla nich powietrze. Gdy wszyscy zapisywali wielogachne plachty o urbanistyce — ja pisałem, że trzeba się odwrócić ku wsi, ku osiedlom podmiejskim, bo urbanistyka się przeżyła. W innych krajach jest ziem koniecznie, u nas była linia rozwoju. I stało się źle.

I gdyby taka wieś jak Bolechowice miała autobus regularnie kursujący co pół godziny, chodnik na ulicach i latarnie, gaz i wodociąg plus kanalizację — to więcej niczego nie potrzebuje. Może zrzędnować nawet z Domu Kultury — bo do teatru pojedzie sobie do Krakowa, na odczyt Wankowicza do Krakowa, na premierę szerokoekranowego filmu — do Krakowa, bo wtedy, gdy komunikacja zostanie rozwiązana — wówczas odpada wiele problemów lokalnych.

Jesteśmy, byliśmy kiepscy w rozwiązywaniu problemów komunikacyjnych. Niestety! Tutaj trzeba odwrócić wiekowe zacołania. I nie o sobie tutaj pisze, bom konny, samowóz fiatem jeżdżący. Widując autobus rano i po południu, gdy przywozi ludzi zmorowanych po pracy, dobiegając ich jeszcze w straszliwym tłoku. Wydaje mi się, iż mamy prawo dzisiaj od wielu instytucji wymagać znacznie więcej, niż wymagaliśmy jeszcze 10 lat temu. I to jest także jedna z prawd, które nam przynosi obchodzone właśnie 30-lecie.

Siedzę sobie na ganku, słońeczko przyrzewa, karp się w stawie pluska, o wsi moja, spokojna a wesoła... Kiedyz się zrównasz w standardzie cywilizacyjnym z miastem o 19 kilometrów odległym? Bo na razie odległa jesteś o 1000 kilometrów, oddzielona siedmioma górami i siedmioma lasami; naciśniesz czelku mocniej akcelerator, jesteś pod Hawelką w 15 minut. To niby prawda, ale to w istocie tylko złudzenie.



Większość uczestników kolonii i obozów letnich z okolic Trójmiasta zwiedza okręt — muzeum „Burza” w Gdyni przy Nabrzeżu Pomorskim. Fot. S. Momot



PRZED KONFERENCJĄ PUGWASH
(d) W podwiedeńskiej miejscowości Baden...

A. GRECKO W PRADZE
Na zaproszenie KC KPCz i rządu czechosłowackiego...

SYTUACJA W ETIOPII
Komitet koordynacyjny etiopskich sił zbrojnych...

INCYDENTY MIĘDZY IRAKIEM I IRANEM
W poniedziałek doszło do nowych incydentów granicznych...

ZAPOWIĘDZ WIELKICH MANEWÓW NATO
W dniach 10-13 września zostaną przeprowadzone...

KOLEJNA PROWOKACJA IZRAELSKA
W nocy z poniedziałku na wtorek wojska izraelskie...

1066 OFIAR W ULSTERZE
Od początku bieżącego roku w Ulsterze zginęło 139 osób...

ŚMIERTELNE OFIARY TAJFUNU „MARY”
8 osób poniosło śmierć, a 4 zginęły w wyniku tajfunu „Mary”...

POGODA

NA MAPIE POGODY: Polska znajduje się w obszarze płytkiej brzozy obniżonego ciśnienia...

PROGNOZA POGODY DLA POLSKI POŁUDNIOWEJ: Zachmurzenie umiarkowane, przejściowo duże...

ORIENTACYJNA PROGNOZA POGODY NA NASTĘPNĄ DOBĘ: Zachmurzenie duże, przechodzące w umiarkowane...

BIOMET INFORMUJE: W rejonach burz zakłócenia czasu reakcji i nerwoból, widzialność rano miejscami ograniczona...

2, 3, 4, 5, 6

Posiedzenie Biura Politycznego KC PZPR

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)
Biuro Polityczne KC PZPR dokonało kolejnej oceny przebiegu tegorocznych trudnych zniw...

Krakowskie dni bułgarskich przyjaciół

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)
zobaczymy m. in. takie tytuły, jak: „Kozłi róg” w reżyserii Medotija Andonowa...

Budżet w oświacie realizowany prawidłowo

(Inf. wł.) Wczorajsze posiedzenie Komisji Wychowania, Oświaty i Kultury WRN miało na celu dokonanie analizy wykonania zadań i poróżba br. w placówkach oświatowo-wychowawczych...

Międzynarodowa konferencja fizyków

(Inf. wł.) Kraków stał się miejscem IV Międzynarodowej Konferencji Dozymetrii Luminescencyjnej, której organizatorami są Instytut Fizyki Jądrowej przy współpracy Uniwersytetu Jagiellońskiego...

Zadania NAL podjęło 50 tys. dzieci
Złot pod znakiem lotniczego orła
ZHP GK NAL 74

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)
MIECZYSEAW NOWORYTA, przedstawiciel MO, spółdzielczości mieszkaniowej — wszystkich organizacji i instytucji, które cieszą się zastępowym mianem wypróbowanych przyjaciół harcerstwa...

Regulacja płac pracowników resortu kultury i sztuki

WARSZAWA (PAP)
Okolo 540 milionów złotych przeznaczyło państwo na podwyżkę płac prawie 80 tys. pracowników resortu kultury i sztuki...

Rolnicy przystąpili do wapnowania gleb

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)
W Porąbce Iwkowskiej — gdzie znajduje się magazyn — wapnem GS — na placu zgromadzono ok. 200 t wapna nawozowego...

To były dobre wakacje...

Za kilka dni nowy rok szkolny — młodzież powracająca z obozów, z kolonii przesyła ostatnie listy i kolorowe pocztówki...

W „Lajkoniku”
W 899 grze „Lajkonika” z dnia 23 sierpnia 1974 r. stwierdzono: 18 wygranych z 4 trafieniami...

Okresowe zamknięcie szlaku kolejowego Bogoniowice — Stróże
Oddział Ruchowo-Handlowy w Nowym Sączu zawiadamia, że w związku z zamknięciem szlaku kolejowego Bogoniowice — Ciekoczek...

na każdą pogodę
Wszystkim, którzy wzięli udział w poźrebale
Michała DRAGOSZA
a szerególnie Pracownikom Wojewódzkiej Kolumny Transportu Sanitarnego...

SPORT • SPORT • SPORT • SPORT
Kicka walczy o finał

W Hawanie w nocy z poniedziałku na wtorek, w ćwierćfinałach walczyło dwóch Polaków. Ich start zakończył się porażką...

Z ostatniej chwili
Wczoraj walczyło w ćwierćfinałach dwóch Polaków. Ł. Borkowski (w. musza) został wypunktowany przez D. Rodrigueza (Kuba)...

Kadra piłkarzy trenuje przed meczem z Finlandią

W niedzielę 1 września o godz. 14.00 na Stadionie Olimpijskim w Helsinkach piłkarska reprezentacja Polski zainauguruje rozgrywki o Mistrzostwo Europy...

VIII Raid im. J. Krasickiego

5-8 września br. Wojewódzki Sztab Akcji „Wypoczynek” (współpartnerzy: WRZZ, ZMS i PTTK) organizuje VIII Raid im. Janka Krasickiego...

Kinder kandydatka do medalu?

Przed zbliżającymi się mistrzostwami lekkoatletycznymi w Rzymie, dziś — o szansach kobiet w konkurencjach technicznych. Zaczynamy od oszczepu — gdzie szanse Polek na dobre miejsce są największe...

Remis hokeistów z CSRS

Hokejowa reprezentacja Polski juniorów odniosła wczoraj w Nowym Targu sukces remisując 3:3 (3:0, 0:2, 0:1) z ułanami z Czechosłowacji...

Z kraju i ze świata
W finałowym pojedynku tenisowym mistrzostw Armii Zaprzyjaźnionych, Machan pokonał Nowickiego 6:3, 6:2, 6:3...

Uwaga PT Klienci



oferuje

po nowych niezwykle atrakcyjnych cenach

CREMPLINY

w dużym wyborze wzorów i kolorów znanych firm japońskich i europejskich.

Sprzedż za waluty wymienialne oraz bony towarowe Banku PKO SA.

Zapraszamy do punktów handlowych Przedsiębiorstwa na terenie całego kraju i życzymy udanych zakupów.

ZASADNICZA SZKOŁA BUDOWLANA (dwuletnia) DLA PRACUJĄCYCH przy Krakowskim Przedsiębiorstwie Budownictwa Przemysłowego — w KRAKOWIE, ul. RYDLA 31 w porozumieniu z KOMENDĄ OCHOTNICZEGO HUFCA PRACY Nr 5-16

ogłasza WPISY

młodzieży w wieku od 18 do 24 lat, na rok szkolny 1974/75 (bez egzaminu wstępnego) — do nauki w zawodach:

- klasa pierwsza: MURARZ-TYNKARZ, BETONIARZ-ZBROJARZ, CIEŚLA budowlany, DEKARZ-BŁACHARZ, POSADZKARZ, MONTER konstrukcji stalowych (ślusarz)
klasa druga: MURARZ-TYNKARZ, BETONIARZ-ZBROJARZ, CIEŚLA budowlany, DEKARZ-BŁACHARZ, POSADZKARZ, MALARZ-SZKLARZ

Warunki przyjęcia:

- dobry stan zdrowia
wysztaczenie podstawowe, a od kandydatów do klas II wymagane przedłożenie świadectwa ukończenia klasy I zasadniczej szkoły budowlanej w danym zawodzie.

Warunki płacy:

- w klasie pierwszej — 1.100 zł miesięcznie plus premia uznaniowa 25 proc.
w klasie drugiej — 1.300 zł miesięcznie plus premia uznaniowa 25 proc.

Przedsiębiorstwo zapewnia:

- bezpłatne zakwaterowanie, ubranie robocze i podręczniki szkolne
wyżywienie w stołówce przy hotelach robotniczych, odpłatne w wysokości 18 zł dziennie, potrącające przez listę płac
umundurowanie organizacyjne OHP, odpłatne 50 proc., w ratach miesięcznych
zwrot kosztów przejazdu, 1 raz w miesiącu, celem odwiedzenia rodziny
korzystanie z urządzeń socjalnych i ośrodków wczasowych
po roku pracy możliwość uzyskania pożyczki na wkład mieszkaniowy
nauczę zawodu pod nadzorem fachowych instruktorów.

Służba wojskowa:

- w trakcie nauki i pracy junacy mogą odbywać zasadniczą służbę wojskową.

Wyjeżdżając z domu, zabierz ze sobą:

- dowód osobisty lub wyciąg aktu urodzenia, z potwierdzeniem (wpisanym) miejsca stałego zamieszkania
książeczka wojskowa
świadectwo szkolne
zaświadczenie lekarskie.

Bezpłatne bilety na przejazd do Krakowa wydają powiatowe i miejskie zarządy ZMS i ZSMW.

Dojazd do szkoły z Dworca Głównego PKP w Krakowie tramwajami nr nr 2 i 12 w kierunku Bronowic — wysiadać na ostatnim przystanku.

Kandydatów przyjmuje i wyjaśnia udział: Dyrekcja Zasadniczej Szkoły Budowlanej dla Pracujących przy KPBP — w Krakowie, ul. RYDLA 31.

HUTA im. LENINA w KRAKOWIE zatrudni natychmiast:

- PRACOWNIKÓW NIEWYKALIFIKOWANYCH do pracy w produkcji oraz przyuczenia do zawodu, na stanowiska manewrowych
POMOCNIKÓW maszynistów parowozu, z zawodem ślusarza
MANEWRÓWYCH z uprawnieniami PKP
ŚLUSARZY, TOKARZY, ELEKTRYKÓW po zasadniczej szkole zawodowej
FORMIERY ODLEWNIKÓW
KOWALI
MURARZY, MALARZY, CIEŚLI BUDOWLANYCH i ZBROJARZY
TECHNIKÓW ELEKTRONIKÓW
KIEROWCÓW samochodowych I i II kat. prawa jazdy
WARTOWNIKÓW straży przemysłowej (kobiety zamiejcowe — na warunkach dojazdu)
INŻYNIERÓW i TECHNIKÓW budowlanych z uprawnieniami budowlanymi
MISTRZÓW robót budowlanych
TECHNOLOGÓW budowlanych.

Dla zamiejscowych zakwaterowanie w hotelach pracowniczych. Zgłaszających się przyjmuje Dział Kadr w Hucie im. Lenina — dojazd z Dworca Głównego PKP w Krakowie tramwajami linii „4”. Wysiadać na przystanku przed budynkiem Dyrekcji Huty.

Ponadto Zakład Przetwórstwa Hutniczego HIL w Bochni — zatrudni z terenu powiatu bocheńskiego i przyległych:

- ABSOLWENTÓW zasadniczych szkół zawodowych i średnich szkół technicznych do szkolenia na stanowiska walcowniczych i operatorów urządzeń walcowniczych
INŻYNIERÓW inżynierów sanitarnych, z praktyką w zakresie oczyszczania ścieków.

Blizszych informacji udziela Biuro Personalne Zakładu — Bochnia, ul. Wygoda — telefon nr 225-55, wewn. 117.

PRZETARGI

Zarząd Powiatowy Ligi Obrony Kraju w Limanowej, ul. Świerczewskiego 64, sprzeda w drodze PRZETARGU NIEOGRANICZONEGO samochód m-ki Warszawa M-20, rok produkcji 1963, nr rej. KL-01-52.

Cena wywoławcza wynosi 26.400 zł. Procent zużycia: 78.

Przetarg odbędzie się w dniu 11 września, o godz. 9, w Limanowej, ul. Orkana 9.

W przypadku nie dojdęcia do skutku pierwszego przetargu, drugi przetarg odbędzie się w tym samym dniu o godz. 12.

Przystępujący do przetargu winien wpłacić wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej, najpóźniej w przeddzień przetargu, do kasy Zarządu Powiatowego LOK.

Pojazd można oglądać codziennie, w godzinach 9-14, w Limanowej, ul. Orkana 9.

Zastrzegają się prawo unieważnienia przetargu, bez obowiązku podania przyczyny. K-6960

Krakowskie Zakłady Ceramiki Budowlanej — Oddział Wapienno-Piaskowy w Kluczewcu — OGŁASZAJĄ PRZETARG na wykonanie remontu kapitalnego dwu agregatów sprężarkowych stacjonarnych typu WS 65.

Zakończenie remontu — do 1 listopada 1974 roku. W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i prywatne.

Oferty, należy przesłać pod adresem: KCZB Oddział Wapienno-Piaskowy, 32-310 Kluczewc, pow. Olkusz, w terminie do dnia 11 września.

Informacji w sprawie przetargu udziela Dział Głównego Mechanika.

Zastrzegają się prawo dowolnego wyboru oferenta, lub odwołania przetargu, bez obowiązku podania przyczyn. K-6961

Urząd Dzielnicowy Kraków-Krowodrza Biuro Ogólnego-Organizacyjnego, 30-061 Kraków, al. Krasińskiego 16, II p., pokój 16, OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY na wykonanie robót stolarskich w budynkach przy al. Krasińskiego 16 i 18, polegających na zabudowie ścian w trzech pomieszczeniach biurowych, według posiadanych projektów.

Dokumentację projektową, wraz z opisem wykonania robót można uzyskać w Biurze Ogólnego-Organizacyjnego, Oddziału Ogólnego-Organizacyjnego Urzędu Dzielnicowego Kraków-Krowodrza przy al. Krasińskiego 16, II p., pokój 16, codziennie, z wyjątkiem sobót, w godzinach od 8 do 14.

Termin wykonania prac — do 15 października br.

W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i prywatne.

Oferty, z napisem „Przetarg”, należy składać pod w/w adresem, w terminie do dnia 2 września 1974 r.

Komisijne otwarcie ofert nastąpi w dniu 6 września 1974 r.

Zastrzegają się prawo dowolnego wyboru oferenta lub unieważnienia przetargu, bez obowiązku podania przyczyny. K-7018

PRACOWNICY POSZUKIWANI

Zakłady Zbożowo-Młynarskie „WIECZYSTA” w Krakowie zatrudnią natychmiast następujących pracowników:

- 10 ROBOTNIKÓW-MĘCZYŹN — do prac za- i wyladunkowych (praca w skardzie)
10 KOBIET na stanowiska pomocnicze w działach produkcyjnych
3 ŚLUSARZY konserwatorów do utrzymania ruchu
2 PALACZY kotłów przemysłowych
2 STRAŻNIKÓW dozoru.

Warunki pracy i płacy do omówienia na miejscu, w Sekcji Kadr i Szkolenia, Kraków, ul. Ładna 27.

Przedsiębiorstwo Konstrukcyjno-Montażowe „BUDOSTAL” — uczestnik Generalnego Wykonawstwa Huty im. Lenina, Katowice i Zawiercia, przyjmuje do pracy mężczyzn, w wieku ponad 18 lat, na stanowiska:

- TOKARZY
FREZERÓW
STRUGACZY
MONTERÓW instalacji przemysłowej wod.-kan. i centralnego ogrzewania
ŚLUSARZY-SPAWACZY
ELEKTROMONTERÓW
STOLARZY
MURARZ-TYNKARZ
MASZYNISTÓW dźwигów samojezdnych, samochodowych, wieżowych, koparek, spycharek i sprzętu średniego
POMOCNIKÓW maszynistów po zasadniczej szkole zawodowej, o kierunkach: mechanik maszyn budowlanych, mechaniczno-kierowca, ślusarz-mechanik
ROBOTNIKÓW niewykwalifikowanych.

Przedsiębiorstwo zapewnia warunki pracy i płacy zgodnie z Układem Zbiorowym Pracy w budownictwie oraz możliwość uzyskania dodatkowej specjalnej premii z funduszu mistrzowskiego i nagród określonych odrębnymi przepisami.

Przedsiębiorstwo zapewnia również odpowiednie warunki socjalno-bytowe (hotel robotniczy lub kwatery prywatne, stołówka, opieka lekarska) i możliwość zdobycia zawodu lub podniesienia kwalifikacji.

Przedsiębiorstwo posiada własne ośrodki wczasowe nad morzem, jeziorami mazurskimi i w górach oraz prowadzi na szeroka skalę akcje rekreacji i wypoczynku świąteczno-niedzielnego. Posiada własną wypożyczalnię sprzętu sportowego.

Zgłoszenia oświadczeń lub listownie kierować pod adresem: Przedsiębiorstwo Konstrukcyjno-Montażowe „BUDOSTAL” — 30-716 Kraków, ul. Przewóz 34, telefon 615-06.

Dojazd z Dworca Głównego tramwajem linii nr 9 do ulicy Wawrzyńca, a następnie autobusem linii 108, 158, 137 — wysiadać za barem „Kormoran” — przystanek na żądanie.

KURSY LICEALNE

przygotowujące do matury organizuje Spółdzielnia Pracy „WIEDZA” w Krakowie.

Rozpoczęcie 15 września 1974 r. Pość miejsce ograniczona.

Wpisy przyjmuje Zakład Szkoleniowy przy ul. Jana 13, II p., ofcyjna, w godz. 9-13,30, z wyjątkiem sobót i dni świątecznych. K-9234

SPOŁDZIELNIA INWALIDÓW OCHRONY MIENIA I USŁUG ROŻNYCH — Kraków, ul. 1 Maja 6

powierzenie prowadzenie

na zasadzie rozrachunku zryczałtowanego lub prowizyjnego

ZAKŁAD USŁUGOWY w Skawinie pracownikowi posiadającemu uprawnienia do prowadzenia zakładu radiotelewizyjnego lub elektromechanicznego.

Blizszych informacji udziela Dział Kadr Spółdzielni — Kraków, ul. Szczepańska 5.

Nauka

KURSY

DZIEWIARSTWA MASZYNOWEGO, REPARACJI POŃCZOCH oraz MANICURE-PEDICURE organizuje ZAKŁAD DOSKONALENIA ZAWODOWEGO, Wpis i informacje: ul. Dietla 38, K-6862

KURSY

PRZYGOTOWAWCZE do egzaminów eksternistycznych z zakresu szkoły średniej (liceum, technikum) oraz podstawowe z tytułem robotnika wykwalifikowanego, we wszystkich zawodach — organizuje ZW TWP, Kraków, ul. Basztowa 15, IV piętro, telefon nr 328, 235-23. Wpis i informacje: w godzinach od 10 do 18.

WPISY na stacjonarne kursy kosztorysowania, kreślenia budowlanych — maszynowych i instalacyjnych — przyjmuje Zakład Doskonalenia Zawodowego w Krakowie, ul. Dietla 38. K-6826

WPISY na zaoczne (korespondencyjne) kursy projektantów (kalkulatorów) kosztorysowych, asystentów i pomocy technicznej, inżynierów, kreślaczy maszynowych, budowlanych, konstrukcyjnych, instalacyjnych — przyjmuje, szczegółowych informacji pisemnych udziela „WIEDZA”, ul. Świerczewskiego 8 (bochna Łobzowski). K-6823

WOJEWÓDZKI Ośrodek Szkoleniowy NOT w Krakowie organizuje kursy dla pracowników zawodowych i technicznych, kosztorysowania robót budowlanych, mechanicznych i elektrycznych, przygotowanie do wyśztaczenia technicznego. Wpisy przyjmuje i informację udziela Ośrodek Szkoleniowy NOT, Kraków, ul. Świerczewskiego 28, tel. 347-28, wewn. 61, w godz. 8-17. K-6835

Sprzedż

SAMOCZÓD ciężarowy — Lubiń, stan dobry — sprzedam, Andrzej Frączek, Niecew 9, poczta Korzenna, pow. Nowy Sącz. P-234

Lokale

MIESZKANIE komfortowe w centrum Koszalina, nowe budownictwo, kwaterynkowe, dwa pokoje, kuchnia, łazienka, 9 m. kw., zał. zamienie na podobne lub większe w Nowym Sączu, Krakowie lub w Krzywcu Górskim. Może być spółdzielcze. Zdoboszenia: — Franciszek Kowal, 33-380 Krzywiec, ul. Krzeszowskiego 47/14, pow. Nowy Sącz. P-250

Nieruchomości

SPRZEDAM gospodarstwo rolne 23 ha, III i IV klasa, w tym las przy jeziorze i ośrodku wypoczynkowym. Cena do uzgodnienia. Zenon Subczyński, 64-400 Mierzyn, pow. Międzybóże, Poznańskie. P-231

Zguby

WOJCIEK Zbigniew, zam. w Bolestawie, ul. Główna 14, zgubił legitymację szkolną wydaną przez Technikum Mechaniczne w Olkuszu. P-246

Huta Katowice w Budowie

największy i najnowocześniejszy kombinat metalurgiczny w Polsce

zatrudni natychmiast absolwentów

szkół średnich technicznych i zasadniczych zawodowych

w zawodach:

- ŚLUSARZA
SPAWACZA
MASZYNISTY maszyn i suwnic
MONTERA transportu kolejowego
HUTNIKA
MECHANIKA
ENERGETYKA
ELEKTRYKA
TOKARZA.

Pracownikom zapewnią korzystne warunki socjalno-bytowe oraz szerokie możliwości awansu zawodowego.

Zamiejscowi otrzymują zakwaterowanie oraz inne świadczenia socjalne.

Pozostale warunki pracy i płacy zgodnie z Układem Zbiorowym Pracy dla przemysłu hutniczego.

Zgłoszenia przyjmuje Dział Kadr i Szkolenia Huty „Katowice” w Dąbrowie Górniczej-Tworze, biurowe administracyjne „Lipsk”, pokój 21, telefon nr 622-056-59, wewn. 55.

ANALIZY PRÓB GLEBOWYCH

na określenie składu mechanicznego (metoda areometryczna), PH oraz zawartości żelaza (Fe++) i węgla (CaCO3)

przyjmie do wykonania

w swoim laboratorium, w ramach posiadanych luzów — Biuro Projektów Wodnych Melioracji — w Krakowie, ul. Stachowicza nr 5, telefon nr 559-91.

KURSY JĘZYKÓW OBCYCH

- ANGIELSKIEGO
NIEMIECKIEGO
FRANCUSKIEGO
WŁOSKIEGO
ROSYJSKIEGO
organizuje Zarząd Wojewódzki Towarzystwa Wiedzy Powszechnej, Kraków, ul. Basztowa 15. Informacje i wpisy przyjmuje się codziennie w godz. 10-18, telefon nr 593-28, 226-23.

Cukrownia „Małoszyn”

w MALCZYCACH 59-130 pow. Środa Śl., woj. wrocławskie, stacja kolejowa Malczyce

zatrudni

na okres kampanii cukrowniczej od dnia 15 września br.

pracowników

niewykwalifikowanych — mężczyzn do obsługi urządzeń produkcyjnych oraz prac za- i wyladunkowych.

Warunki pracy i płacy według nowego korzystnego Układu Zbiorowego Pracy. Zapewnią się bezpłatne zakwaterowanie w hotelu robotniczym, odzież roboczą oraz zwrot kosztów podróży w wypadku przeprowadzenia całej kampanii. — Stołówka na miejscu odpłatnie (obiad 4 zł).

Pisemne zgłoszenia dla zarezerwowania miejsca, uprasza się kierować pod adresem jak wyżej.

Przedsiębiorstwo Państwowe „Polmozybył” w Krakowie, aleja 29 Listopada 90

zatrudni natychmiast

kandydatów na stanowiska:

- MONTERÓW samochodowych
ELEKTROMONTERÓW samochodowych
LAKIERNIKÓW samochodowych
BŁACHARZY samochodowych
ZMYWACZY samochodowych
MAGAZYNIERÓW części samochodowych
ROBOTNIKÓW niewykwalifikowanych
ŁADOWACZY
STRAŻNIKÓW
TECHNIKÓW samochodowych
ST. KSIĘGOWE
REFERENTÓW
REFERENTÓW do Działu Rewizji i Inwentaryzacji
STARSZYCH SPRZEDAWCÓW.

Wynagrodzenie wg układu zbiorowego pracy pracowników handlu wewnętrznego.

ZASADNICZA SZKOŁA ZAWODOWA W ZYWCU

ul. Szkolna 2

ogłasza dodatkowe WPISY

na rok szkolny 1974/75 w zawodzie:

- STOLARZ, MEBLOWO-BUDOWLANY
MURARZ

Warunki przyjęcia: ● podanie, ● świadectwo ukończenia szkoły podstawowej, ● świadectwo lekarskie, ● 2 fotografie.

Do klasy pierwszej przyjmują się kandydatów bez egzaminu wstępnego.

Kandydatom zapewnią się miejsce w internacie i stypendia do 300 złotych.

Okres nauki: 3 lata — w zawodzie stolarza i 2 lata — w zawodzie murarza. Szkoła posiada własne warsztaty, nowoczesnie wyposażone. K-6501

TEATR

J. SŁOWACKIEGO (pl. Duchy 1) A. Fedro: Rewolwer — 19.15; O. FERRETA (Lubicz 48) S. Renz: Dzielę ci Ewo — 19.15; BARBAKAN: Kraków z wodewilu — 17; SŁASKIEGO (Tarnów) scena duża: S. Tym: Kochany Panie Jone-szo — 19; scena mała: W. Bogusławski: Mimika — 16; KAZIMIERZA WIELKA: A. Fedro: DZEMAJ: Husy — 19.00; ZAKOPANE (Jasiełowska 7): Salon Gier Sportowych i Zrezygnacyjnych — 10-21.

KINA

APOLLO: Był sobie Giln (fr. 14 1) — 10, 12.30, Stara panna (fr. 14 1) — 15.45, 18, 20.15. DOM ŻOLNIERZA: Królów Dzikiego Zachodu (fr. 14 1) — 15.45, KJOW: Druga twarz ojca chrzestnego (wł. 14 1) — 17, 19.30. KULTURA: Minuta mleczna (radz. 14 1) — 18, 20.15. MASKOTKA: Zemsta wilka morskiego (rum. 14 1) — 15.30, 17.30, 19.30. MIKRO: Nie bę-dę cię kochać (pol. 16 1) — 15, 18, 20. ML. GWARDIA: Prawo gwałtu (USA 16 1) — 14.45, 17, 19.15. PASAZ: Przygotuj Boika 1 (Lokka 16 1) — 12, 13, 15, 17, 19. Wzór rewolwerowa (USA 14 1) — 18, 20, 22. PODWAWELSKIE: Wykreśl szipę (radz. 14 1) — 17, 19, 21. SZUKAJ: Zabójcy (USA 18 1) — 10.15, 12.30, Co robisz (chil. 16 1) — 18, 18, 20. UCIECHA: Szantażystki (fr. 16 1) — 10, 12.15, 15.45, 20.15. UGOREK: Orle piórk (CSRS 14 1) — 17, 19, 21. TEZZA: Wianot i król nocy (fr. 14 1) — 17, 19. WANDA: Szach królowej Brytanii (radz. 14 1) — 10, 12.15. Szpieg Szoguna (jap. 18 1) — 15.45, 18, 20.15. WARSZAWA: Zbrodnia w klubie tenisowym (wł.-jap. 16 1) — 15.45, 18, 20.15. WISLA: Moja noc u Maud (fr. 18 1) — 19, 20. Nagrody i odznaczania (pol. 16 1) — 16. WOLNOSC: Mania wielkości (fr. 14 1) — 15.45, 18, 20.15. ZUCH: Nieczynny. ZWIĄZKOWIEC: Klute (USA, 18 1) — 15.45, 18, 20.15. NON-STOP: Błonia — Dyskoteka 17, Winnetou i Apanacz (fr. 14 1) — 21.15.

KINA W NOWEJ HUCIE:

SWIT (d. sala): Miłość i anarchia (wł. 18, 20) — 15.30, 18, 20. SWIT (m. sala): Romantyk (węg. 16 1) — 15, 17, 19. ŚWIATOWID (d. sala): Gra złudzeń (wł. 14 1) — 15.45, 18, 20.15. ŚWIATOWID (m. sala): Zuzanna i zaczarowany pierścień (NRD 7 1) — 15, 17, 19. WIELICZKA — Górnik: Boy Friend. SKAWINA — Junak: Goście, Hutnik: Włoch szuka żony. ZOO (Laś Wolski): codziennie od godz. 9.00 do zmroku.

WYSTAWY

DOM MATEJKI: Florianka 41 (11-16). NOWY GMACH al. 3 Maja 1: (12-18); HISTORYCZNE: Jana 12 (11-18). Rynek Gł. 35 (11-19). Szpitalna 21 (9-15). Franciszkańska 4: (9-15). WIEŻA RATUSZOWA: (10.30-17.30). STARA BOZNIKA: Szeroka 24 (10-14). ARCHEOLOGICZNE: Poselska 3 (niecz.). PRZYRODNICZE: Sławkowska 17 (10-19). MUZEUM LENINA: Topolowa 5 (9-17). KITP: Boh. Stalingradu 15 (9-21). ETNOGRAFICZNE: Wojska 1 (10-18). PODZ. KOŚC. św. Wojciecha (9-13). MUZ. MŁODEJ POLSKI: Tetmajera 28 (11-14). KOPALNIA SOLI w Wieliczce (8-18). GALERIA KRZYSZTOFORY: Szczepańska 2 (11-19). MUZEUM LOTNICTWA lotnisko — Czyżyny (10-14).

DYZURY

CHIRURGICZNY: Wrocławska 1. UROLOGICZNY: Grzegorzowska 13. LARYNGOLOGICZNY: Wrocławska 1. NEUROLOGICZNY: Prądnicka 35. CHIRURGIA DZIEC: Prokocim, OKULISTYCZNY: Kopernika 38.

INFORMACJA: ŚL. ZDROWIA: 552-96. TELEFON ZAUFANIA: 371-37 (godz. 17-22). INFORMACJA O USŁUGACH: 595-55, 223-56. TELEFON ZAUFANIA MO: 216-41. TOWARZYSTWO ŚWIADOMEGO MACIERZYŃSTWA: Boh. Stalingradu 13, tel. 578-08 (9-18).

POGOTOWIE

Siemradzkiego 1, wypadki tel. 09 zachowania i przewozy 380-55 al. Pokoju 20, 209-61, 205-77 Podgórze 629-50, 651-57 Nowa Huta 422-22, 417-70

APTEKI

Rynek Gł. 42 (tien), pl. Wolności 7, Pstrowskiego 94 (tien), Nowa Huta: Centrum A bl. 3 (tien).

RADIO

PROGRAM I 5.00 Wład. 5.05 Rozm. ait. poln. 5.25 Mel. na dzień dobry. 5.30 Gimn. 5.40 Muż. wycin. 5.50 Por. roln. 6.00 Wład. 6.05 Bank spółdz. radzi i pomaga. 6.10 Takti i minuty. 6.30 Im. o progr. PR i W. 6.35 Takti i minuty. 7.00 Sygnali dnia. 7.35 Dzień dobry kierowca. 8.00 Wład. 8.05 U przyjaciół. 8.25 „Umarli rzucają cię” — pow. 8.35 H. Deblch zaprasza. 9.00 Wład. 9.05 Refleksy. 9.10 Wak. z muz. 9.30 Moskwa z mel. i pios. 9.45 Por. rec. I. Jarockiej. 10.00 Wład. 10.05 Apeły wrażeń w miarę słuch. 10.15 H. Mel. i jego zespół. 10.30 Lato z Radiem. 11.50 Nie tylko dla kierowców. 12.05 Z kraju i ze świata. 12.25 Kraków na muz. antenie. 12.40 Konc. żywc. 13.00 Gra Polska Kapela pod dyr. F. Dzierżanowskiego. 13.15 Roln. kwadr. 13.30 z antologii pol. jazzu. 14.20 Nasze śpiewki i przysłówki. 14.30 Sport do zdrowia. 14.35 Różne barwy samby. 15.00 Wład. 15.05 Listy z Polski. 15.10 Wioskie pioski. 15.30 Początek. 3.03 Por. muz. 3.30 Wład. 3.35 D. c. por. muz. 4.30 Wład. 4.35 Dzień dobry pierwsza zmiana. 5.00 D. c. por. muz. 5.30 Wład. 5.35 Gmina



Przy ul. Madalińskiego

### Budowa podziemnego przejścia — przerwy w ruchu

Zawiadamia się wszystkich użytkowników dróg, że w związku z budową podziemnego przejścia dla pieszych przez ul. Konopnickiej przy skrzyżowaniu z ul. Madalińskiego z dniem 29 sierpnia 1974 r. zostanie zamknięta dla ruchu odciłek ul. Konopnickiej od ul. Madalińskiego do wezła Grunwaldzkiego.

Trasy przejazdu: — w kierunku wezła Mateczny (Zakopane, Rzeszów) z mostu Dębickiego w prawo w ul. Madalińskiego — Barską do wezła Grunwaldzkiego, — w kierunku Alei Trzech Wieszczów (Warszawa, Katowice) w ul. Konopnickiej w prawo w ul. Zamkową z wyjazdem na most Dębicki.

Zaleca się jazdę do Centrum z ul. Konopnickiej przez most Grunwaldzki i ul. Dieła (kierunek od Matecznego).

Autobusy MPK linii 103, 114, 119 kursować będą trasami objazdu z tym, że likwiduje się przystanek w obu kierunkach na ul. Konopnickiej, przy ul. Madalińskiego — ustala się nowy przystanek na ul. Barskiej w kierunku do Matecznego.

Autobusy PKS w kierunku: Skawiny, Krzęcina, Grabia, Czulowa, Wołowic, Czernichowa, Rybniej, Alwerni odjeżdżające obecnie z dworca pomocniczego przy ul. Zamkowej odjeżdżać będą z przystanków zlokalizowanych na starym odcinku ul. Konopnickiej przy wezle Grunwaldzkim. Dworzec przy ul. Zamkowej likwiduje się.

Zwraca się uwagę kierujących pojazdami na konieczność zachowania szczególnej ostrożności na trasie objazdu.

Do Osiedln XXX-lecia

### Prędej na piechotę

Mieszkańcy osiedla Krowodrza przemianowanego niedawno na osiedle XXX-lecia wielkie nadzieje pokładali w zmianach tras autobusów prowadzących w ten rejon Krakowa. Były to jednak płonne nadzieje. Po przedłużeniu linii autobusowej 114 od szpitala Anki do osiedla komunikacja nie tylko, że nie uległa poprawie, lecz pogorszyła się. Przy okazji zlikwidowano bowiem linię 140.

Na dłuższej trasie autobus 114 kursuje niezwykle rzadko, nierzadko czekać na przystanku i pół godziny, by dotrzeć następnie w tłoku do Nowego Kleparza i tam przesiąść się na tramwaj jadący w kierunku centrum miasta. Co prawda osiedle XXX-lecia łączy z centrum autobus pośpieszny D, lecz nie każdego stać codziennie na uiszczenie wyższej opłaty za przejazd. Zresztą autobus D jest pośpieszonym tylko z nazwy — w ul. Prądnickiej zatrzymuje się na wszystkich niemal przystankach obowiązujących linii 114. Na przystankach, dodajmy, wypełnionych w godzinach szczytu tłumem pasażerów.

Zalują więc mieszkańcy osiedla, iż zlikwidowano linię 140. W autobusach było ciasno, lecz jeździły dość często. Dziś można prędej dotrzeć do osiedla na piechotę.



Chwila za-dumny. Jakież to trzeba posiadać uprawnień, by poprowadzić jednocześnie jedno-cześnie dwa tak „skomplikowane” pojazdy? Fot. W. Klag

## Nowe magazyny, pawilony, domy towarowe Inwestycyjny rozmach PSS

Powszechna Spółdzielnia Spożywców „Społem” stała się już wielkim przedsiębiorstwem zatrudniającym ponad 5 tys. osób. W zakres jej działalności wchodzi handel i gastronomia (wraz z produkcją). PSS kładzie obecnie duży nacisk na inwestycje.

Do najpilniejszych zadań należała budowa magazynu artykułów przemysłowych (przy ul. Zabłocie). Było z tą inwestycją sporo kłopotów. Jednakże obecnie już tylko dni dzieli od otwarcia obiektu.

Przeznaczony jak do tej pory nie mogły narzekać na nadmiar placówek handlowych. Nic też więc dziwnego, że tamtejsi mieszkańcy z zadowoleniem przyjęli wiadomość o realizacji przez PSS pawilonu handlowego. I tu było trochę perturbacji z wykonawcami, ale ostatecznie roboty posuwają się w szybkim tempie i zbliżają się już do końca.

Dużym zamierzeniem jest budowa spół-

dzielczego domu handlowego w Bieńczykach — rozpoczęcie robót przewidziano na IV kwartał br. a ich zakończenie — na rok 1976. Koszt tej inwestycji ma wynieść ponad 36 mln zł, co chyba najlepiej świadczy o jej wielkości. Ten obiekt powiększy bazę handlową Krakowa o 4 tys. m kw. powierzchni.

Co prawda dopiero w planach, ale za to bardzo ambitnych, znajduje się spółdzielczy dom handlowy określany tymczasowo mianem „Jubilata”. Kiedy dokładnie rozpocznie się jej budowa, jeszcze nie wiadomo. Wiadomo natomiast, że „Centrum” realizowane będzie w przyszłej 5-letce. Będzie to jeden z największych domów handlowych w Polsce, o powierzchni użytkowej 25 tys. m kw. Koszt budowy ma zamknąć się kwotą 150 mln zł. Roczne obroty przewidywane są na ponad 1.500 mln zł! (1)



Zgodnie z przepisami Kodeksu Drogowego dopuszczalne jest parkowanie samochodów osobowych i dostawczych na chodniku, lecz tylko kołami jednego boku pojazdu. W sposób widoczny na zdjęciu można parkować pojazd pod warunkiem, iż zezwalają na to odpowiednie znaki drogowe. Przy ul. Mikołajskiej jest tylko znak ograniczający postój do 30 min. Trzeba więc albo zalegalizować istniejącą sytuację umieszczając znak informacyjny, albo bezwzględnie egzekwować od kierowców wymagania Kodeksu Drogowego. Fot. W. Klag

### Dla mieszkańców os. Podwawelskiego

### Pokaz mody i kosmetyków

Kolejny pokaz mody i kosmetyków, tym razem dla mieszkańców osiedla Podwawelskiego, Ludwinowa i Dębickiego organizują jutro Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Tekstylno-Odzieżowe, domy towarowe „Krakus” i „Hermes” wesoół ze spółdzielniami pracy „Florina” i „Filmotechnika”. Pokaz rozpocznie się o godzinie 18 w sali kina przy ul. Komandosów 21. Przedstawione na nim zostaną najnowsze modele odzieży szkolnej oraz damskiej i męskiej na sezon jesienny. Prezentowane będą również kosmetyki „Floriny”. W czasie pokazu wystąpi zespół muzyczny „Wawele”, a na zakończenie wyświetlony zostanie sensoryjny film prod. francuskiej „Cenny łup”.

### UWAGA PRZEDSIĘBIORSTWA BUDOWLANE, DROGOWE I TRANSPORTOWE!

Teren pod wysypisko ziemi oferuje Komunalne Przedsiębiorstwo Produkcji Materiałów Budowlanych nr 2, w rejonie mostu na Wiśle (ul. Nowopolańska). Dojazd droga utwardzoną pomiędzy ogródkami działkowymi a wałem wiślany. Wysypisko znajduje się wokół stawów poeksploatacyjnych. Składowanie śmieci, gruzu budowlanego, odpadów szklanych, papierowych i złomu na wysypisku — wzbronione. Blizsze informacje: tel. 564-72.

### „Świeże” jajka?

Jeden z naszych Czytelników, kierownik sklepu spożywczych PSS nr 273 przy ul. Syrokomli, przyniósł wczoraj do redakcji paczkę „pachnącą” na odległość. Były w niej jajka, które w minionym tygodniu dostarczyły do sklepu Krakowskie Zakłady Jajczarsko - Drobiarskie. Po rozpakowaniu skrzynki okazało się, iż większa część zawartości nadaje się tylko do wyrzucenia. Na opakowaniu nie było nawet daty prześwietlenia jaj. Reklamacji producent nie uznał, w siedzibie przedsiębiorstwa wrecz wysłano kierownika sklepu. Często słyszymy narzekamy na handel. Wydaje się jednak, że producenci artykułów żywnościowych winni brać pełną odpowiedzialność za towar dostarczany do sklepów.

### Wypadki, kraksy

Na ul. Prądnickiej został potrącony przez autobus Jerzy Kaliński, l. 29, zam. ul. Praska. Doznał rany głowy i ogólnych potężeń. Na ul. Wadowickiej samochód potrącił Eugeniusza Biernackiego, l. 39, zam. os. Na Skarpie. Z urazem nogi przewieziony został do Pogotowia.

### Pacjent opuścił klinikę Atomowy rozrusznik działa bez zakłóceń

Jak już informowaliśmy przed dwoma tygodniami, w Klinice Kardiologicznej AM kierowanej przez prof. dr Władysława Króla przeprowadzono drugą w kraju operację wszczepienia atomowego rozrusznika serca. Obecnie pacjent, Jerzy T. z Tarnowa, który pomyślnie przeszedł okres rekonwalescencji opuścił klinikę i udał się do domu. W kinie dozwolono oświadczyć umieszczono adnotację, iż jest posiadaczem atomowego rozrusznika. Ponadto Jerzy T. otrzymał w prezencie srebrną bransoletkę z wygrawerowanym symbolem radioaktywnego źródła zasilania i odpowiednim napisem.

2 września br. pacjent rozpoczął naukę w szkole. Lekkarze z kliniki nie dali mu żadnych przeciwwskazań co do trybu życia, a nawet zalecili umiarkowane uprawianie sportu — jazdę na rowerze, na nartach i pływanie.

### Wstyd dla „Hawelki”

Bardzo dziwną scenę zaobserwowaliśmy przedwczoraj w cieszącej się znakomitymi tradycjami restauracji „Hawelka”. Około godziny 17-tej wtargnęła tam na salę na I piętrze (przypuszczalnie penetrując wcześniej parter) grupa małych, kilkuletnich Cyganiatek. Dzieci były brudne, obdarte. Rozbiegły się po całej sali i z wielką natarczywością żądały od klientów — pieniędzy. Widać było, że wcale nie czują się obco w reprezentacyjnych pomieszczeniach „Hawelki”. Widać nie pierwszy raz je tam wpuszczono. Oczywiście trudno mieć pretensje do kilkuletnich dzieci, że zachowują się w ten sposób, że tak je wychowano. Można natomiast i trzeba mieć pretensje do kierownictwa oraz personelu „Hawelki”, że dopuszczają do takich scen, którym przysługuje także wielu turystów, nie tylko krajowych. Personel zresztą znakomicie się bawił, częstując najstarszych chłopców „Pepsi”, a jedna z pań kelnerek z przejęciem wysłuchiwała przeprowadni około 10-letniego „wróżbitę”. Oburzeniem musieli też napawać zachowanie kilku dziewcząt spożywających obiad przy jednym ze stolików. Zaczęły one „bawić się” koszemem dzieci dowiecnie zagadując: „dam ci bułkę albo nie” lub „dostaniesz 2 zł ale coś zaśpiewaj”. Doprawdy wstyd... (1)

Rok szkolny się zbliża, lato — jeżeli tym mianem możemy nazwać to co aktualnie trwa — mamy prawie że z głowy. Jesienne chłody przed nami i każda żona modna, która dba o swój manicure, myśli o gustownym ogrzewaniu mieszkania. Takim, którego obsługa nie niszczy rąk, wystarczy tylko nacisnąć guzik, przekreślić wyłaznik — i grzeje. Żadnego tam popiołu wnosić nie trzeba, dokładać, podkładać, przykładać ani nic. A wiec jakie to ma być ogrzewanie? Oczywiście, że elektryczne.

W tym celu telefonujemy do cudownej spółdzielni którą dla zabawy nazwijmy sobie „Elektrogram” gdzie przyjmują nas z otwartymi rękoma. Wkładamy do pieców kafilowych, niecyki akumulacyjne wolnostojące, jaki kolorek nan sobie życzy?! Termin? Tak! drobniach — my to zaraz zrobimy, przede wszystkim usługi dla ludności. Przyjmuje klient — nasz pan Tytko nieszczęśliwie, zlecenie, my przyjdźmy energoi w Zakładzie Energetycznym zlatujemy — i będzie panu Klientowi ciepło jak

Brunon Rajca  
Rajcujemy na A — B (w środy)  
**Fucha za 220 V**

ka nie ma, bo onże ma się zjawiać w mieszkaniu klienta. Tymczasem klient dowiadywa się od prezesa, że inżynier Wójcik już w niepo domu już dwa razy. Klient go nie widział na oczu, więc protestuje, ale zastępcza prezesa twierdzi stanowczo: „Jak to, inżynier Wójcik twierdzi, że był?” No rzeczywiście, jeżeli inżynier Wójcik twierdzi, że był, to pewnie był. Klient czeka cierpliwie na rozwój wypadków.

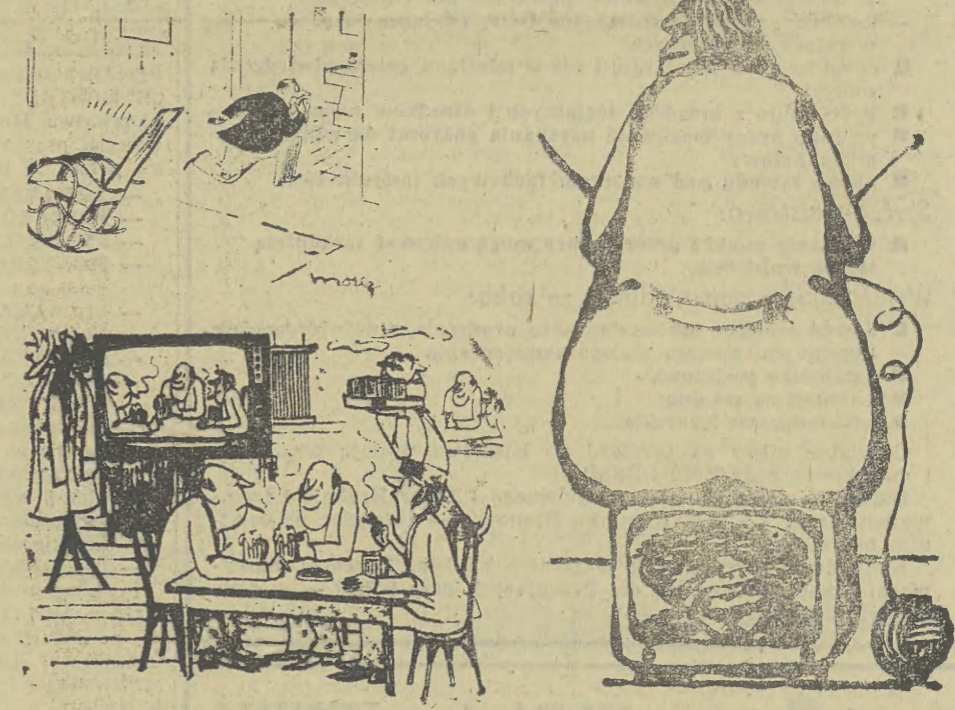
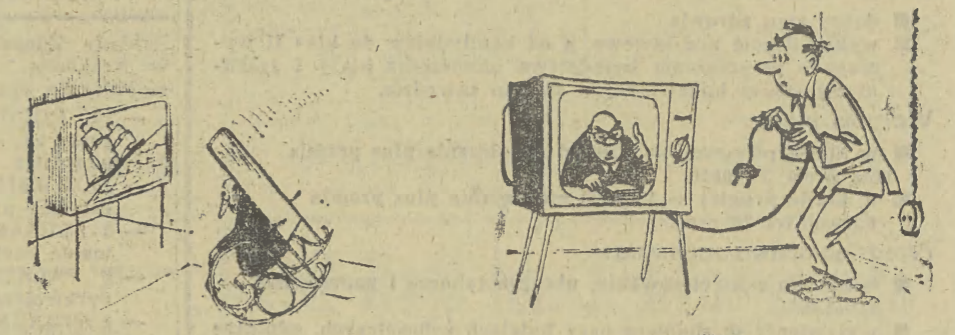
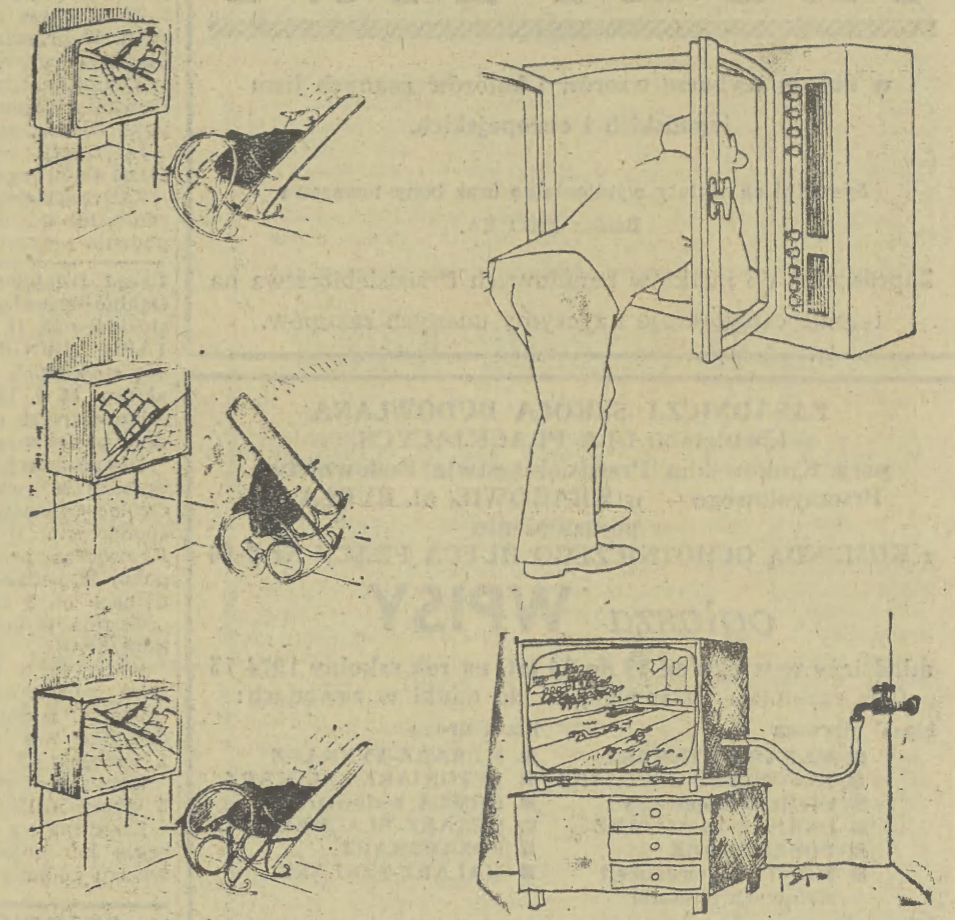
Mają trzy tygodnie, inżyniera Wójcika nie ma. Zdobyczy nazwisko rzeczonoego inżyniera i adres — klient łapie go telefonicznie i dowiadywa się, że na razie inżynier nie ma po co oglądać mieszkania, bo najpierw musi Zakład Energetyczny dać warunki. Klient wiec już na własną rękę uruchamia Zakład Energetyczny, a że

kałem do tych pieców prad doprowadzić... Ale inżyniera Wójcika nie ma. Inżynier nie ma czasu, bo pan inżynier pracuje jeszcze w Miejskim Biurze Planów Dalekosieżnych, ma prace zleczone w „Elektrogramie”, „Woltobłyskawicy” oraz w „Elektrogramie”. Te fuchy idą najprawdopodobniej w takie ilości, że sam inżynier Wójcik nie wie, ile ich ma i kiedy je robić.



Chodźcie, popatrzcie!

## TELEWIZOR I MY



— Ale dzisiaj głupi program!

RYŚUNKI: „DIKOBRAZ”, „OSTEN”, „PAVLIHA”, „POURQUOI PAS”, „SLUOTA”, „SZPIŁKI”

### FOTO TYGODNIA



Fot. „PARIS MATCH”

**m** OD ŚRODY DO ŚRODY

● Snobizm rodowy przeznaczył się w snobizm tytułów naukowych. I nie by oczywiście w tym nie było złego — a nawet może przeciwnie: byłoby to zjawisko bardzo pożądane — gdyby równocześnie nie odbywała się (może w tej sytuacji najbardziej naturalna) dewaluacja naukowego tytułu, naukowego stopnia.

● Nauka istnieje tylko wówczas, gdy rozwiązuje nowe problemy lub w nowy sposób rozwija stare, gdy uczyony proponuje swoje własne, nowe rozwiązania teoretyczne lub praktyczne. (K. Koźmiński — **POLITYKA**)

● Pamiętaj się w awansie kogoś, kto ze wszech miar zasługuje na zmianę stanowiska pracy i na wolne miejsce przysła się kogoś z „zewnątrz”. Często tego rodzaju praktykom towarzyszą pełne hipokryzji wyjaśnienia, że X jako wieczny zastępca pomoże zewnętrznemu Y w należyłym poprowadzeniu działalności. (H. Jankowski — **TRYBUNA LUDU**)

● Żeby nie wiem ile wysiłku włożyć w uczenie ich dobrych manier, dzieci przeważnie zachowują się tak samo jak ich rodzice. (**PRZEKRÓJ**)

● Kształtowanie osobowości jest związane również z umiejętnością sprawnego posługiwania się własną mową. Wiąże się z tym także w pewnej mierze poczucie odpowiedzialności za to, co się mówi. A więc odważa przekonania, nieuciekanie od własnego sądu, odpowiedzialność za słowo. Jest chyba prawdą twierdzenie, że wraz z właściwą sprawnością językową wykształca się kregosłup moralny. (Prof. dr J. Bogusz — **KULTURA**)

**NR MYŚLI TYGODNIA (21 — 27 VIII 74 r.) 35 (76)**

ADAM OGORZAŁEK

# Ptacom podobni

Od kilku dni przebywam wśród spadochroniarzy. Oswoiłem się z warkotem śmigłowca, z eksplozją otwieranego spadochronu, a także z tym językiem szczególnym, jakim porozumiewa się z zawodnikami trener. Od kilku dni mógłbym przystąpić do pisanja. Odwlekałem ów moment nie bez powodu. Uczestniczenie w treningu kadry reprezentacyjnej Wojska Polskiego rekompensuje miłanowicie pewne moje młodzieńcze marzenie. Wiedziałem kiedy wykonałem ileś tam przejazdów na nartach w oblodzonym kotłach pod Kasprowym wierzchołkiem, przysłała ochota na to, żeby spróbować siebie w powietrzu. Nie składało się jednak, nie było okazji a lata płynęły... Patrzę więc teraz z odrobiną zazdrości na ludzi ptacom podobnych, którzy w sierpniowym słońcu wciągają na siebie kombinzoney zbliżone do narciarskich, zakładają spadochron na plecy, drugi umieszczają na piersiach i z kaskami w ręku idą w kierunku śmigłowca. Patrzę i zastanawiam się, czy Wojtek Fortuna, Sobiesław Zasada, Andrzej Szarmach potrafiliby za chwilę, na wysokości dwóch tysięcy metrów, wstać, podejść do otwartych drzwi, odepchnąć się lekko dygocącymi nogami od śmigłowca i poszybować głową w dół? Myślę o naprawde odważnych mistrzach, a mimo to nie jestem pewien czy sprawdziliby się tam, gdzie kończy się czapa pyłu nad Krakowem.

Aby odpowiedzieć sobie na pytanie, kim są ludzie uprawiający sport spadochronowy, wchodzić za liny odgradzające ich na Błoniach od kibiców. Plutonowy Andrzej Nawracaj, aktualny mistrz Wojska Polskiego w wieloboju desantowym ma 27 lat i 2150 skoków na koncie. Zaczynał w Gdańsku w roku 1966. Dwa lata później trafił — do 6 Pomorskiej Dywizji P.D. Skrupulatnie wymienia swoich kolejnych trenerów i radzi, żebym porozmawiał raczej z jego kolegami, którzy są lepsi, bardziej utytułowani. Dopiero po otrzymaniu zapewnienia, że zrobię to na pewno, zgadza się na rozmowę. Czy to prawda, że każdy normalny człowiek przed skokiem ma kwadratowe oczy? Niech pan poleci z nami do góry i zobaczy. Tam jest naprawdę pięknie. Słońce przy jeszcze ostrzejszym niż w górach. Widak wierzchołki Tatr. Temperatura? Dziesięć stoni Celsjusza. Pyta pan o strach... No cóż, człowiek jest przystosowany do chodzenia po ziemi, nie do latania. Spadochron wymyślono jako urządzenie awaryjne. Dopiero po latach zaczęto korzystać z niego dla celów sportowych. Kiedy pojawia się u niektórych sportówków nas uczucie szczególnego podniecenia, uczucie z pogranicza strachu, żartujemy,

że to widocznie sytuacja biometeorologiczna jest niekorzystna.

Wieczorem, szeregowiec Andrzej Gedek z 6 Pomorskiej Dywizji Powietrzno-Desantowej opowie mi o swoim pierwszym skoku. Była godzina szósta rano, kiedy pilot „Wilgi” zaciętną pięścią z odłączonym kciukiem dał mu znać, że są nad celem. Obok na ławeczce siedział koleżanka z Aeroklubu nowotarskiego. Wstał, ale coś bardzo mocnego mówiło mu, że lepiej jest wrócić, cofnąć się. Pilot ponagla, dziewczyna patrzy. Wchodzi więc na stopień. Zamyka oczy, zapamina liczyć. Trzy sekundy długie jak godzina. Wreszcie szarpnięcie spadochronu. Kiedy się ma 18 lat, strach powiązany z emocją dodaje uroku życia. A co później? Andrzej Gedek powiada, że strach jest zawsze przy człowieku. Za każdym razem przyszepta sobie, że to już ostatni skok. Chciałby jeszcze spróbować z szybkiego An-12, bo słyszał, że to jeszcze większa emocja.

To będzie wieczorem. Teraz jest dopiero południe. Termometr na Błoniach wskazuje 35 stopni Celsjusza w cieniu. Sierżant sztabowy, Edward Ligocki, który sześć razy był mistrzem Polski, sześć razy mistrzem Wojska Polskiego i dwa razy wicemistrzem świata (a nie posiada nawet tytułu Mistrza Sportu) obsługuje telemetr. Jest to urządzenie pozwalające śledzić lot skoczka. Telemetr posiada z boku dodatkowy wzniernik, dzięki czemu i ja mogę patrzeć na to, co obserwuje trener. Józef Łuszczki, mistrz WP w akrobacji i wicemistrz na celność lądowania, uczestnik ostatnich mistrzostw świata, pięknie budowany mężczyzna, wygląda z tej odległości jak palec u ręki. Przez jakieś piętnaście sekund nabiera szybkości, rozpędza się. Ligocki mówi do mikrofonu magnetofonowy: — Dociągaj Józek nogami. Salto na okrągło. Trzeba wyhamować. Za luźny jesteś. Czas: 7,6 sekundy.

Za chwilę Łuszczki odwróci sobie z taśmy magnetofonowej uwagę trenera, a ja pomyślę, że przydałby się tym chłopakom magnetowid i decyzja GKKEFT wydzielająca spadochroniarstwo jako odrębną dyscyplinę sportową posiadającą swój związek jak kolarze lub piłkarze.

Wokół telemetru zgromadziła się grupa tych, którzy dopiero co wylądowali na Błoniach. Cierpliwie i z dużą kulturą językową tłumaczą mi, co to jest skok, akrobacja, wielobój. Chwalą wybór Błoni jako miejsca zbliżających się zawodów, ale dodają, że w Związku Radzieckim są specjalne stadiony spadochronowe. Dowiaduję się, że podobnie jak w szachach i w innych dyscyplinach przyznawane są tzw. diamenty za osiągnię-

cia sportowe. Pytam więc, kto jest w tym gronie najbardziej utytułowany. Konsternacja! Kierownik przygotowawczy, najstarszy skoczek na zgrupowaniu, liczący 51 lat, ppłk Marceł Wielogórski wyjaśnia: — Połowa tu obecnych spełnia warunki wymagane do zdobycia trzech nawet diamentów. Szkopuł w tym, że władze sportowe musiałyby zająć się udokumentowaniem osiągnięć, poszczególnych zawodników.

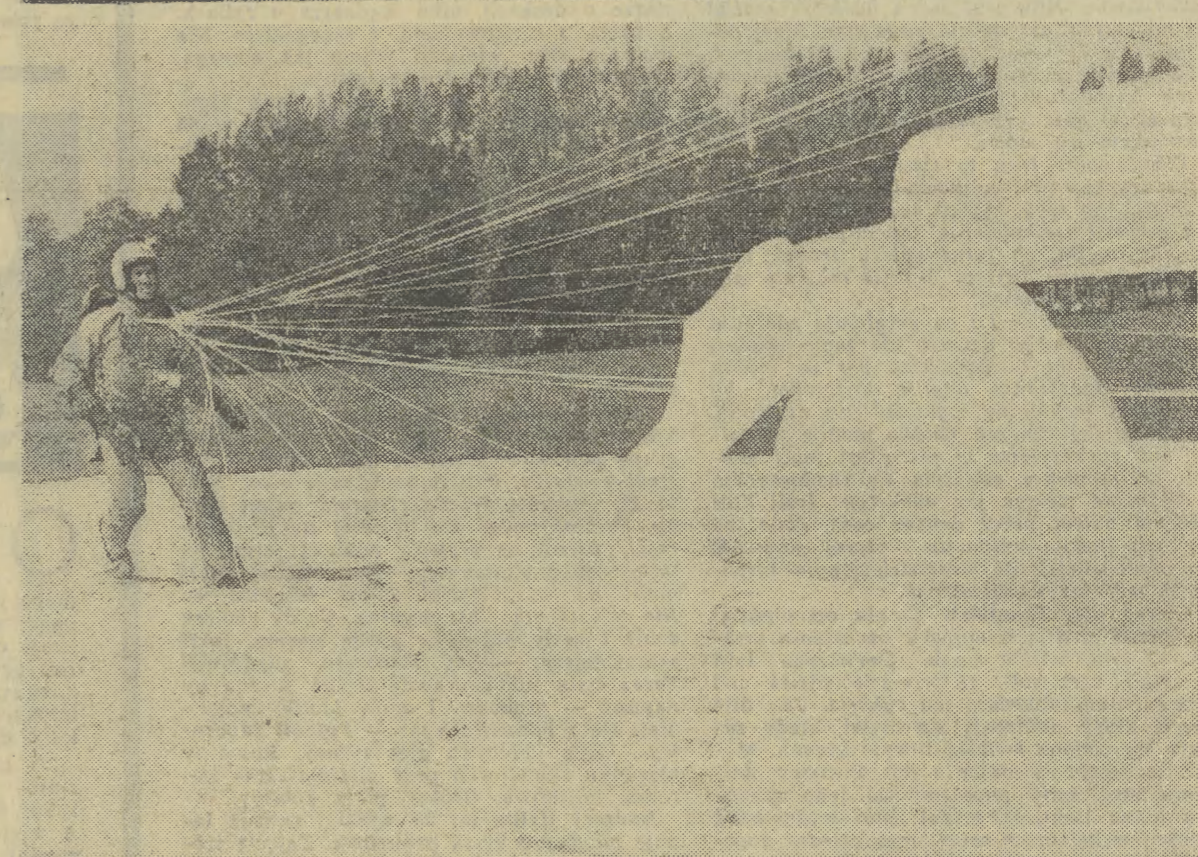
Trener komunikuje przez tubę: — Przygotować się: Olszowy, Panaś, Łapucki, Koźmiński!

Kolejna grupa zawodników wsiada do śmigłowca polskiej produkcji, zaś ci, którzy zrzucili kombinzoney opowiadają, że trening trwa przez 12 godzin dziennie, że na zawodach jest podobnie. Wyczuwam nutkę pretensji, że spadochroniarstwo nie doczekało się — mimo niewątpliwych sukcesów na arenie międzynarodowej — równych praw z innymi sportami, że nie jest wystarczająco rozpropagowane, że gdyby nie poparcie dowództwa wojskowego nie byłoby wyników... Wsluchuję się w te głosy i abiecznie przyznaję im rację. Toż to ostatni prawdziwi sportowcy-amatorzy. Nie otrzymują żadnego ekwiwalentu za ciężką harówkę, nie płaci się im nawet tzw. kadrowego. Myślę, że sukces Stanisława Słodora na ostatnich mistrzostwach świata, a także zdrowy rozsądek demonstrowany przez władze sportowe na innych niwach — przyczynia się do racjonalnego rozwijania statusu skoczków spadochronowych.

Wiem już to i owo o termice, o różnym napromieniowaniu piasku i zieleni, o noszeniach i duszeniach, o skokach nocnych i rzadkim powietrzu. Kątem oka widzę na przedramieniu jednego z zawodników latającą otwartą czaszą spadochronu i napis 6 Pomorska DPD. To świadczy na pewno o przywiązaniu do rodziny skoczków. Wciąż jednak nie znalazłem odpowiedzi na poprzednio sformułowane pytanie: czy normalny, sprawny mężczyzna po odpowiednim przeszkoleniu odważy się na skok?

Wieczorem major Orłowski opowie mi o selekcji w sztabach powiatowych, o kursie przygotowawczym, na którym poznaje się sprzęt i jego parametry. O przygotowaniu naziemnym, podczas którego bardziej doświadczeni, starsi skoczkowie wtajemniczają adeptów w sytuacje, jakie się mogą zdarzyć w powietrzu. — Skakać może każdy — mówi major patrząc mi w oczy. — Ale po to, żeby przelamać lęk, trzeba stworzyć dobre

(dokończenie na str. 2)



# DUNAIEC NIEPOKORNY

Idą tedy, dnem jeziora, które się ma narodzić kawalerowie w cyfrowanych portkach. Marynarki na modłę wojskowego trenca skrojone, granatowe. Kapelutki wyrudziały, codzienne, bez muszlelek i barwnych tasiemek. Idą między opłotki Maniów i Dębna, pod renesansową attykę kościoła we Frydmanie. Na podtarzańskiej równi świerczyzna z jałowcem przemieszana i kamieńce trwają, nieświadome przemiany, która się już narodziła.

A na biurku głównego inżyniera „Hydrobudowy-2”, co wejdzie tu jako generalny wykonawca największej zapory wodnej na Dunajcu za parę miesięcy, leżą arkusze wypełnione cyframi. Jezioro Czorsztyńskie zgromadzi 234,5 miliona metrów sześciennych dunajcowej wody, która dzisiaj niszczącymi falami powodzi zniecałkuje doliny, piętrzy Wisłę i w kilka godzin rujnować potrafi dzieła ludzkie o miliardowej wartości. Romantyczne marzenie, o ujarzmieniu wodnego żywiołu i zaprzęgnięciu go do codziennej, systematycznej pracy — to marzenie którym zbudowanego Czarusia dla polskiej sprawy odzyskał Baryka — w lat czterdziści i kilka od śmierci Żeromskiego staje się FAKTEM.

## Kaskada Dunajca

od ćwierci wieku przewija się przez polskie planowanie rozwoju kraju. Od ćwierci wieku krystalizuje się owa niezwykle śmiała, rozległa koncepcja ujarzmienia przyrody. I od ćwierci wieku trwa zmaganie się myśli technicznej i ekonomicznej z niepokoronym żywiołem Dunajca.

U progu drugiej wojny światowej, w ramach pierwszego szerszego planu związanego z budową COP zawarczały wiertarki i betoniarce pod Rożnowem. Rodził się pierwszy stopień owej dunajcowej kaskady. Budowano zapórę, żeby pierwsze sztuczne jezioro przechwytywać 90 milionów kubików rozszalałych wód powodziowych. Żeby to jezioro mogło niszczyć falę powodziową „spłaszycy” i chronić wiślane koryta przed zniszczeniem. Rożnowska zapora, wraz z towarzyszącym jej dolnym zbiornikiem w Czochwie, ukończona została w roku 1948. I wówczas właśnie, gdy kronika filmowa ukazała całemu krajowi ukończone dzieło, wodny żywioł zbuntował się i zadał nieoczekiwany cios. Potężna fala powodziowa runęła na nowiutką zapórę i niepokonana przez betonowy mur Rożnowa rozmyła czehowską budowlę.

Jedno, choć duże i nowoczesne przedsięwzięcie inżynierskie okazało się wobec potęgi Dunajca niewystarczające. Nieomal rokrocznie, raz w czasie „deszczów świętojańskich” pod koniec czerwca, innym razem w połowie lipca nadlatujące od północnego Atlantyku fronty deszczowe piętrzą wody Dunajca. Wody opadowe zbiegają się w doliny Popradu i Dunajca. Wałą tedy ku Wiśle, znosząc obwałowania, rozwalając drogi i mosty, wylatując tysiące hektarów zbóż, obalając słupy linii energety-

cznych. Gospodarka narodowa w minionym trzydziestoleciu straciła w zmaganiach z Dunajcem kilkadziesiąt miliardów złotych. Pałac konieczności rozwojowa narodowej gospodarki stała się rozległa i kosztowna, lecz nieodzowna decyzja o zbudowaniu w korycie niepokorniejszej rzeki całego systemu zapór i jezior sztucznych. Kamienista Równia Waksmundzka przemieniła się w największe sztuczne jezioro. Pod Czorsztynem, przy „Zielonych Skalkach” wyrosło ziemobetonowa ściana centralnej zapory. O parę kilometrów dalej idąc z biegiem Dunajca, w Sromowcach Wyżnych powstanie zbiornik wyrównawczy o pojemności 6,2 milionów metrów sześciennych. A w Jazowisku, pod górą Sobel wyrosnie niewielki, lecz z punktu widzenia energetyki najważniejszy zbiornik dla ogromnej, o mocy 3-4 tysiące megawatów elektrowni „szczytowo-pompowej”. Od rożnowskiego zamku „Diabła Stadnickiego” po podhalański Waksmund rozłożą się takie jeziora, które łącznie dopiero upokorzą i podporządkują gospodarce człowieka najkapryśniejszą z polskich rzek.

W wielkim systemie hydroenergetycznym łączą się i wzajemnie uzupełniają będą elektrownie wodne na zaporach Czorsztyńska, Sromowiec, Czchowa i Rożnowa z elektrownią szczytowo-pompową Sobel i „konwencjonalnymi” — węglem napędzanymi — lecz zrośniętymi z środkowym biegiem Wisły elektrowniami Polańca i Kozienc. Kaskada Dunajca tworzona kosztem ponad 2,5 miliarda złotych, stanie się centralnym ogniwem znacznie rozleglejszego, zespolonego mechanizmu władania ogromną mocą górskich wód.

## Pod Dębniem rosną filary

wysokiego mostu. W roku 1974 na obrzeżach przyszłego jeziora warczą maszyny, wcinające w zbocza górskie przyszłe drogi obramowujące wodną taflę. W Biurze Projektów Budownictwa Wiejskiego w Krakowie powstały już szczegółowe plany nowych osiedli Czorsztyna i Maniów, które zastąpią zalane wodami wieś obecne. A załoga generalnego wykonawcy „Hydrobudowy-2” już dziś spობi się do wykonania tutaj 2,86 milionów metrów sześciennych wykopów ziemnych i do wyłamania w skale dalszych 245 tysięcy kubików. Jedziemy tam, gdzie w nadchodzącym pięcioleciu powstana obwałowania jeziora o gigantycznym wymiarze ponad trzech milionów metrów sześciennych. Frydman i Dębno, zabytkowe wieś góralskie znajdują się poniżej lustra wód jeziora, otoczone wałami ochronnymi. Dwieście tysięcy metrów sześciennych żelbetu zatrzyma tu dunajcowy nurt. W głąb filizowych płyt piaskowca ponad dziesięć tysięcy metrów sześciennych betonu wprowadzą zastrzyki podziemne, scalające podłoże zapory. Ogrom tego przedsięwzięcia, przerażające wszystko, co dotąd w polskim budownictwie hydrotechnicznym stworzono.

Nad nowotarską doliną już dzisiaj rodzą się elementy tego dzieła. Powstają już nazwy, takie jak „Cementowa droga”, bo

od Nowego Targu powędrują nią drogowe pociągi z masą materiałów budowlanych. I nazwy takie, jak „obramowanie cofki”, oznaczające ryś przyszłej linii brzegów. Ale nad nowotarską doliną, na zboczech Gorców i na krawędzi naturalnego tarasu czerwienięją stopy cegieł i coraz liczniejsze kadłubki nieforemnych „willasów”, wylamujących się z generalnego programu zagospodarowania terenu w fali indywidualnej inicjatywy budowlanej. Nowa postać podhalańskiego krajobrazu już dziś poczyna się rodzić w dalekim od ładu, który rządzi całością hydrotechnicznego działania, sposobie. Rodzi się — postawny rzecz otwarcie — w złym, niechlubnie utrwalającym harnasiowy indywidualizm sposobie.

## Meteorolodzy komunikują

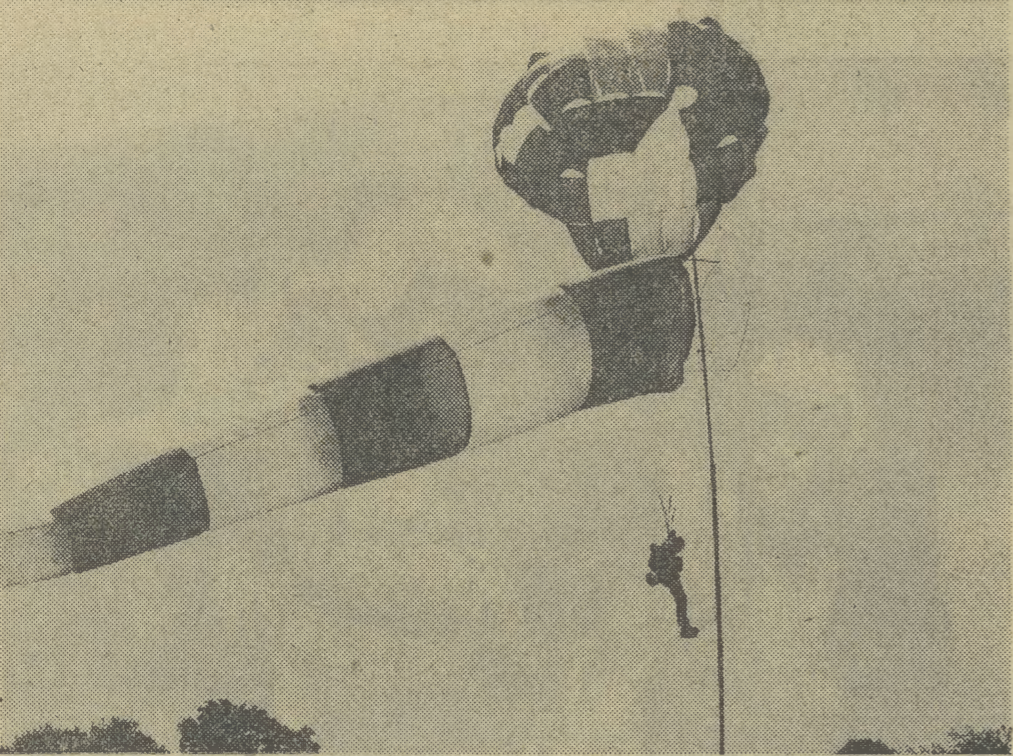
że w połowie lipca nad Karpatami rozwija się fala frontów burzowych. W lipcowe popołudnie pędziny auten prosto w czarne chmury burzowe. Od Rdzawki i Klikusowej, od Ochotnicy i Kamienicy, od Białki i Podczerwonego wału się ku Dunajcowi brunatne strumienie. Na moich oczach z godziny na godzinę srebrzysty Dunajec przeobraża się w bulgocący, rozszalały żywioł. Wody pędzą po kamieńcach, w których skryły się miliony metrów sześciennych cennego kruszwa budowlanego. W ciągu kilku lat, zanim powstanie poskramiające rzekę jezioro można — i trzeba — te miliony kubików żwiru wydobyć i przewieźć na place budowy w całym kraju. Taki jest racjonalny rachunek, który powinien znaleźć tu zastosowanie. Ale jeszcze nie znalazł. Kiedy piętrzy się rzeka, kilka maszyn leniwie zgarbiających żwirowisko wedle Maniów odpeła strachliwie ku wysokiej skarpie. Pod rtecionymi latarniami budowniczości mostu gorączkowo mocują linami oszalowanie wzniesione dla żelbetowej konstrukcji. Znowu maszyny ksigoskości sumowań będą złotówki strat, jakie wyrządził żywioł wodny. Ale te same maszyny jeszcze nie zaczęły sumować liczb szkód, które dla jutrzejszego kształtu Podhala rodzi inny żywioł, dezorganizująca zagospodarowanie, nisferna masa ludzkiej rozproszonej i egoistycznej akcji budowlanej. I nie sumują jeszcze owe maszyny rachunku dóbr, które trzeba pozyskać dla gospodarki, zanim żwirowa płyta przemieni się w dno jeziora.

Idę — tym razem — pierwszymi śladami rodzących się wokół wielkiej budowy konfliktów między nadrzędną, ogólną racją społecznego interesu z jednej, a falą jednostkowych, egoistycznych dążeń ludzkich. I powiem otwarcie, że w przededniu rozpętania się tutaj całej potęgi polskiej inżynierii odjedźdam z Nowego Targu pełen niepokoju. Bo zle, szalejące chmury burzowe i fale lipcowej ulewy to tylko jeden z kilku żywiołów, jakie trzeba poskromić i zorganizować, aby Dunajec naprawdę spokorniał.

JANUSZ RATAJCZAK



## PTAKOM PODOBNI



(d. c. ze str. 1)

stosunki międzyludzkie. O mających się odbyć skokach mówimy poważnie, z lekką zadziornością. Mówimy: jeżeli będzie cię w powietrzu, nie się nie może stać. Masz do brzy sprząć i wiesz, jak się nini postugować. Major robi przerwę i dodaje: Z tym myśleniem bywa różnie. Zadaniem dowódców pododdziałów jest przekazać tylko to, o czym instrukcja nie mówi.

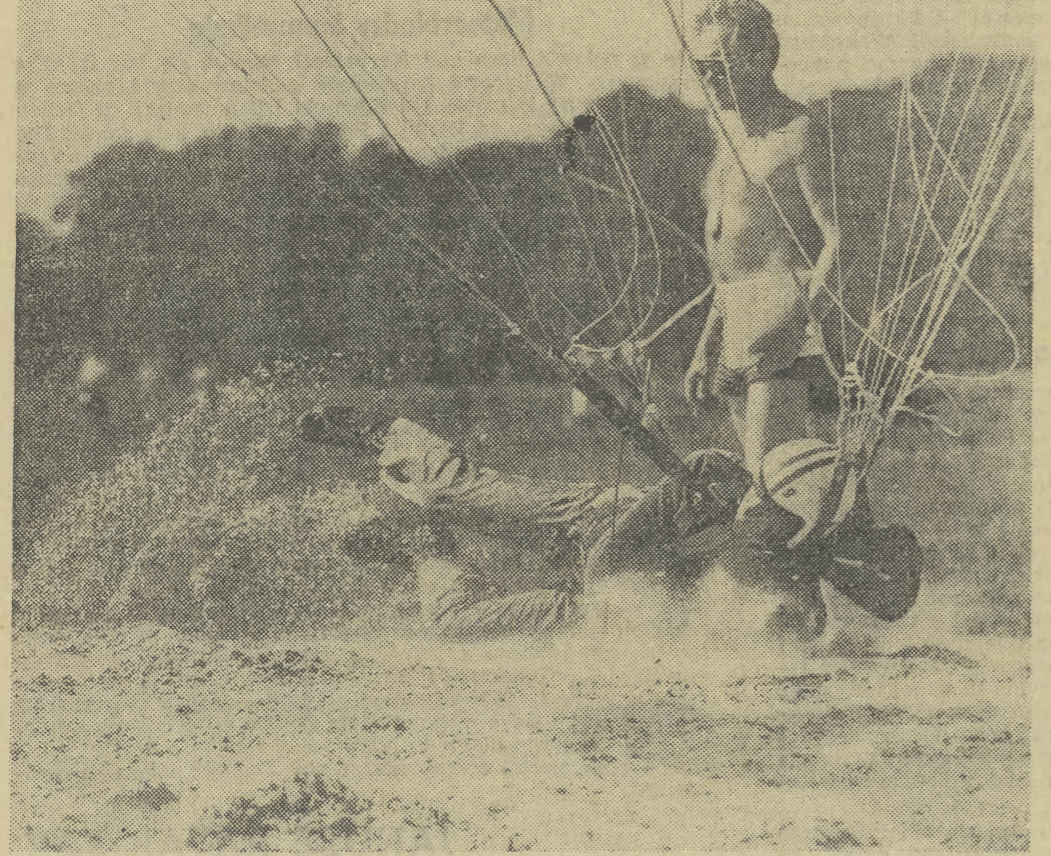
Opowiadają o tym, jak kiedyś zaczął się spadochron, i o tym, jak raz spadochron unosiło w górę. O jednym, który uczył się rękami czegoś tam i nie można go było ruszyć, bo spał. Opowiadają, jak narciarze o deskach, albo wędkarze o rybach. Z pasją, z umiłowaniem, z szacunkiem. Nie używają słów wielkich takich jak odwaga, męstwo, twardość. Nie trącają.

W tym czasie, kiedy podpułkownik Marceli Wielogórski, który zaczął skakać w 46 roku życia, wchodzi do studia telewizyjnego na Krzemionkach, żeby opowiedzieć krakowianom, o czekających nas emocjach, podczas zbliżającej się Spartakiady Armii Zaprzajniowych; kiedy major Orłowski opowiada mi o prawie stu procentowym bezpieczeństwie skoków spadochronowych — w tym samym czasie nad Błoniemi zdarza się coś, co mogłoby zakończyć się tragedią, a kończy się szczęśliwie, bo bohater wydarzenia jest przygotowany na przewyższenie wszystkich niespodzianek.

Trener Janusz Molik, złoty medalista i Spartakiady w roku 1962 obserwuje kolejną grupę skoczków. Mówi do mikrofonu: — Poszedł pierwszy. Przyłogawo nogi masz. Salto. Za uczesnie, Romku. Spirala, punkt karany. Poszedł drugi. Do krótkiej się przymierz. Poszedł w prawo. Sekunda ciszy na taśmie magnetofonowej. Głos Molika jakiś inny: Aj, k... Halik! Nowo sekunda. — Nie jeździe mu... Nie wypina. Co on cholera robi? I nowy odcięł w głosie trenera, jakiś poważniejszy: — Łap, Andrzeju, zapasowy! Teraz cisza już naprawdę ciężka można by napisać — grobowa. I znów Molik, spokojnie, ale z lekkim chybą: — Poszedł zapasowy... Ciszę przerywa głos syreny. Rusza w kierunku zabudowań przy alei Puszkina karerka wojskowa. Głosny płacz kobiety.

Andrzej Halik, lat 23, żonaty, pewnie lądując na dachu biura projektów. Zajęcia treningowe trwają nadal.

Szarmach, Fortuna, Zasada... Skoczyliby czy nie?



ADAM OGORZAŁEK

Fot. BOGUMIŁ OPIOŁA

29 sierpnia 1944 roku minister obrony narodowej, gen. F. Ciotłoś oznajmił za pośrednictwem rozgłośni w Bratysławie o wkroczeniu niemieckich oddziałów na Słowację. Po tym oświadczeniu dowództwo powstania — w porozumieniu ze Słowacką Radą Narodową — wydało o godz. 20.00 rozkaz stawienia oporu najeźdźcy i rozpoczęcia wszędzie powstania.

Następnego dnia o godz. 11.00 rozgłoszono w Bańskiej Bystrzycy oświadczenie, nadające tekst „Proklamacji o odnowieniu Republiki Czechosłowackiej”. Ponadto odczytano „Proklamację wojskowego rewolucyjnego dowództwa”, adresowaną do żołnierzy armii słowackiej a wzywającą do udziału w walce z Niemcami.

Historyczną datę 29 sierpnia 1944 — dzień powstania przeciwko rodzimym faszystom i hitlerowskim najeźdźcom, poprzedził szereg znaczących dla Słowacji wydarzeń.

Kiedy w 1939 roku hitlerowcy dokonali ostatecznej likwidacji czechosłowackiego państwa — Czechy

reza wykorzystania jej przedwio Związku Radzieckiego — u boku Niemców. Z kolei emigracyjny rząd w Londynie zapewniał o kontynuowaniu republiki z okresu międzywojennego, posługiwał się sformułowaniem o jednolitym narodzie czechosłowackim, co dla Słowaków było jednoznaczne z przypomnieniem nierówności dzielącej dwa narody, jątrzyło niezadawnione urazy.

W takiej sytuacji na podatny grunt spadały hasła narodowego i społecznego wyzwolenia, głoszone przez Komunistyczną Partię Słowacji, która w głębokiej konspiracji potrafiła zachować swe centralne kierownictwo, instancje i organizacje partyjne. Właśnie KPS stała się siłą jednoczącą wszystkich antyfaszystów. To właśnie komuniści już w 1941 roku przystąpili do organizowania ruchu partyzanckiego.

Pod koniec 1943 roku doszło do sformułowania programu, który wytyczał zbudowanie — wspólnie z Czechami — na zasadach równości i sprawiedliwości społecznej republiki

na prośbę przywódców czechosłowackich oraz zgodnie z porozumieniem o pomocy ze Związku Radzieckiego zaczęto przetrzącać, radzieckie i czechosłowackie grupy partyzanckie. „... W drugiej połowie 1944 roku przetrzącano do Słowacji 53 grupy organizacyjne liczące około 1200 ludzi. Na bazie tych grup szybko wyrastały wielkie formacje partyzanckie, składające się głównie ze Słowaków...”

Rząd emigracyjny nie był zainteresowany takim rozwojem wypadków. Czynił wszystko, aby nie dopuścić do walki, do rewolucyjnego wystąpienia mas pracujących. Natomiast ogarnięte paniką faszystowskie kółka rządzące w Słowacji 26 sierpnia zwróciły się do Hitlera o przysłanie wojsk, które niebawem poczęły się koncentrować na granicy.

Słowackie i radzieckie ugrupowania partyzanckie zareagowały natychmiast — podjęciem działań zaczepnych, wcześniej nim padł rozkaz do ogólnego powstania. 25

Republikę Czechosłowackiej, o przejęciu na Słowacji władzy ustawodawczej i wykonawczej. W miastach i wsiach słowackiej środkowej władze objął lud — rewolucyjna rada narodowa. Partia Komunistyczna wysłała do konspiracji, podejmującą swoją działalność 17 września też sama Bańska Bystrzyca była widownią innego doniosłego wydarzenia — z udziałem 700 delegatów odbył się tu zjazd zjednoczeniowy Komunistycznej Partii Słowacji i Socjaldemokratycznej Partii Słowacji, które dojrzały do jedności w toku wspólnych walk z wrogiem. W składzie nowych władz znaleźli się — Karol Szmídke, Gustav Husák i Ladislav Novomeský.

Hitlerowcy zapowiadali buńczucznie, że ich zbrojna wyprawa na Słowację potrwa zaledwie kilka dni. Walka toczyła się blisko dwa miesiące — 58 dni. Było to możliwe dzięki pomocy Związku Radzieckiego, który zaopatrywał powstańców w broń i medykamenty drogą lotniczą, skierował do Słowacji Drugą Czechosłowacką Brygadę Powietrzno-Desantową. Było to możli-

## 30 rocznica Słowackiego Powstania Narodowego

ZBIGNIEW GUZOWSKI

# 58 DNI

i Morawy zostały przyłączone do Reichu w charakterze protektoratu. Ukraina Zakarpacka i przygraniczne, południowe tereny Słowacji przypadły Węgrom. Natomiast na pozostałej części Słowacji utworzono „samodzielne państwo”, całkowicie kontrolowane przez Niemców, z faszystowskim rządem zdrajcy Tiso.

Nie najlepiej działo się Słowakom w czechosłowackiej republice burżuazyjnej okresu międzywojennego, która nie spełniła narodowych i społecznych aspiracji słowackiego ludu — była wówczas Słowacją rolniczym przydatkiem i źródłem taniej siły roboczej dla wysoko uprzemysłowionych ziem czeskich. Jeszcze gorsi okazali się rodzimi faszyci. W słowackim „państwie” rozpanoszył się terror i ucisk policyjny. Ludzie o demokratycznych poglądach wędrowali do więzień i obozów koncentracyjnych. Ograniczono swobody obywatelskie. Rząd zrezygnował z zajęcia się podstawowymi reformami w kwestii chłopskiej.

Narastające stopniowo niezadowolenie przejawiało się w strajkach i demonstracjach, sabotażem niektórych zakładów gospodarczych. Słowacy oficerowie i żołnierze nie chcieli ginąć za Hitlera, gdy rząd Tiso powołał do życia armię z zamia-

ludowej. Ta nowa republika miała respektować równe prawa narodowe i społeczne Czechów i Słowaków, współdziałając przyjaźnie z Związkiem Radzieckim. Taki program rychło zyskał sobie zwolenników. Doszło również do nawiązania współpracy komunistów z innymi działaczami antyfaszystowskiego podziemia, której ukoronowaniem stało się utworzenie Słowackiej Rady Narodowej — najwyższego organu kierującego ogólnosłowackim ruchem wyzwoleniczym.

Od początku roku 1944 na Słowacji grupy antyfaszystowskie nasiliły swoją działalność, a w miarę zbliżania się Armii Czerwonej do granic Czechosłowacji, pod wpływem sukcesów walki narodowo-wyzwoleńczej w innych krajach, coraz bardziej „dojrzał” plan antyfaszystowskiego powstania na Słowacji. Warunki po temu były dołgodne. Kraju nie okupowały wojska niemieckie. Słowacja posiadała własną armię, której część można było pozyskać do walki z hitlerowcami. Sprzyjającą okoliczność stanowiło nasilenie się ruchu oporu — strajki robotnicze i coraz większa aktywność oddziałów partyzanckich. Konspiracyjne Komitety Narodowe — w których kierowniczą rolę odgrywali komuniści — przejęły faktycznie funkcje organizatorów oporu wobec faszystowskiego reżimu. Latem tegoż

sierpnia we władaniu partyzantów znalazł się Turczański Św. Martin, w dniach 26—28 zajęli Liptowski Św. Mikuláš, Ružomberok, Vrútky, Poprad, Brezno, nocą z 29/30 sierpnia — Bańską Bystrycę, która stała się politycznym centrum powstania, siedzibą jego organów kierowniczych. „W 18 rejonach Słowacji rozgorzała otwarta walka z hitlerowcami i faszystami słowackimi. Do 31 sierpnia dwie trzecie terytorium kraju objęte było płomieniami powstania... W szeregi walczących oddziałów wstąpiły dziesiątki tysięcy robotników, chłopów i przedstawicieli inteligencji pracującej. Ogółem w szeregi armii powstańczej wstąpiło ok. 60 tys. ludzi... Cechą charakterystyczną powstania słowackiego było to, że brali w nim udział przedstawiciele prawie 13 narodowości. W Słowacji walczyło około 3 tys. partyzantów radzieckich, blisko 2 tys. Czechów, około 800 Węgrów, 400 Francuzów, 80 niemieckich antyfaszystów, 70—100 Polaków, ponad 100 Jugosłowian, 50 Amerykanów i Anglików, jak również Grecy, Włosi, Bułgarzy, Belgowie, Holendrzy, Austriacy i przedstawiciele innych narodów...”

1 września 1944 roku Bystarcja powstańcza w Bańskiej Bystrzycy ogłosiła historyczny dokument — Deklarację Słowackiej Rady Narodowej o powstaniu i proklamowaniu

we dzięk rozpoczętej operacji karpacko-dukielskiej.

Zbrojny opór jednostek powstańczych trwał do końca października. Pod przeważającym naporem przeciwnika musiały jednak ustąpić. 27 października padła Bańska Bystrzyca. Armia powstańcza, partyzanci i działacze polityczni wycofali się w góry. Przeżyli otwartą bitwę w powstańczej froncie, ale nie przegrali walki w sensie moralnym, pod względem politycznym. Schodząc z gór razili wroga, zadawali mu ciosy, walczyli, aż do momentu, gdy za sprawą Armii Czerwonej Słowacja odzyskała wolność.

GUSTAV HUSÁK, sekretarz generalny KC KPCz a w dniach powstania członek KC Komunistycznej Partii Słowacji, w książce zatytułowanej „Świadectwo o Słowackim Powstaniu Narodowym” napisał:

„Wolność przyniesiona jest cenna. Ale wolność wywalczona jest o wiele droższa. Słowacki lud przyczynił się do swej i naszej wolności w mierze przynoszącej mu zaspoczyć”.

1) „Historia Wielkiej Wojny Narodowej Związku Radzieckiego 1941—1945”. Tom czwarty. Praca zbiorowa.  
2) Tamże.

# UROK górskich schronisk (1)

HENRYK CYGANIK

to najpiękniejsza forma spędzenia nie tylko urlopu, ale także każdego weekendu: zarcucie na ramiona plecak, ubrać ciepły sweter i mocne buty, wybrać z mapy jeden ze szlaków i... ruszyć na leśny dukt pnący się gdzieś ku górze, gdzie szeroki wiatr, cisza, otwarte w przestrzeni faliste pejzaże oraz ogromne, nieokreślone poczucie swobody. Zamiast siedzieć w tłumnych dolinach, zadykanych kawiarniach — iśćcie koniecznie tam, ku słonecznym polanom.

To nie jest agitacja. Przecież nikt was nie zmusi do pokonywania przestrzeni. W końcu i tak przestrzeń wraz z czasem nas pokonają. A więc? Jaki sens miałoby mieć owo wędrowanie? Nie wiem, nie umiem odpowiedzieć. Niemierne zawsze pozostaje niewymierzone. Podobnie jak miłość, jak wartości poezji — przeciwstawione wartościom prozy i konkrety. Wystarczy, że zagra wiatr na hali zielonej, że śniegiem grudzień zakurzy, że błysnie północ cienie nocy małe okienko nadziej na kubek gorącej herbaty i długi, zmęczony sen... Wtedy żądnych empirycznych uzasadnień nie potrzeba — jesteśmy my i góry.

Po kilkugodzinnym maszerowaniu powitają nas przycupnięte na stokach górskich niewielkie, stylowe budynki, samotne, najwyżej ku niebu wysmągane.

Zanim przedstawię Czytelnikowi niektóre schroniska Beskidów, Gorców i Tatr, kilka uwag innej natury.

Może się zdarzyć, iż dotarłszy porą popołudniową do schroniska, zostaniecie przez kierownika ostrzeżeni, że na tę akurat noc wszystkie miejsca noclegowe są zajęte. Po chwili perswazyj w końcu otrzymacie specjalne łóżko w jadalni, kuchni, narciarni, albo na stryżku. Wtedy nie oburzajcie się. Jest to dobra wola kierownika, który łamie zastrzeżenia San-Epidu po to, by nie łamać prawa gór. A prawo gór należy do kodeksu najpiękniejszych praw. Nie ma w nim miejsca na porady typu: niech pan jeździe w dolinę — gdy zmierzach już dawno stoi za oknami i od najbliższej możliwości noclegowej dzieli nas kilka godzin marszu.

Większość naszych górskich schronisk prosperuje na zasadach agencji. Trzeba znać całość zajęć i trudu szefa owej górskiej oazy, warunki w jakich pracuje, aby dostatecznie ocenić jego starania. Wbrew pozorom ani PTK, ani administracyjny „twór” ostatnich czasów — OZOT (instytucja powołana do zarządzania obiektami turystycznymi) nie ingerują w sprawy schronisk na tyle, by ich działalność można było nazwać codzienną, doraźną pomocą. Kierownik odpowiada za wszystko — zaopatrzenie, smakowitość potraw, wysuszoną i czystą pościel, czystość, urządzenia socjalne, bezpieczeństwo turystów, administrację... Stąd — schronisko nie ma nic wspólnego z hotelem, gdzie stosunki między gośćmi a personelem układają się wg relacji: placę — żądam. Tu współżycie wymaga... przyjaźni.

Mamy w naszych górach kilkanaście schronisk niedoinwestowanych. Zdarza się, iż remontujemy stare schronisko za cenę, za którą z powodzeniem można by pobudować nowe. Regularnie powtarzają się kłopoty z wodą, transportem i gwarancją bezpieczeństwa...

Nie zawsze w góry przychodzą ludzie godni szlaków. We wszystkich schroniskach, jakie odwiedziłem, kierownicy powtarzali identycznie te same opinie: Najgorsze są rajdy, zwłaszcza studentów. Młodzi ludzie przynoszą pełne plecaki „jabłona” i o zmierzchu zaczynają się na hali „tańce z fiaczką”. Niejeden raz przychodzi nam milczeć i tolerować owe grupowe „bachanalia”, aby przypadkiem nie oberwać. A przyjmować takie grupy oczywiście musimy, bo ktoś złożył sobie rozwój turystyki za wszelką cenę i ktoś zawsze nas może rozliczyć.

Gdy nie zwyklicie nosić ze sobą w góry własnych wiktuałów i zdarzy Wam się korzystać z kuchni schroniskowej — nie narzekajcie na mały wybór potraw. Nikt bowiem jeszcze nie wpadł na to, by zaopatrzenie schronisk górskich traktować na zasadach specjalnych. Ot, chociażby przynajmniej tak, jak GS-owska knajpa. A na pocieszenie powiem Wam coś na ucho: kiełbasy zawsze i dla wszystkich wystarczą. Póki co.

Jeśli pragniecie poznać specyficzną atmosferę górskich schronisk nie wybierajcie się na szlaki w sezonach rajdowo-turistycznych (lato, okres bożonarodzeniowy). A więc — tylko jesienią (do grudnia) i wiosną (od lutego do maja).

Po tych ni to ostrzeżeniach, ni to radach wejdzmy na Jaworzynę Krynicką (1114 m n.p.m.), jej wierzchowców polan w pogodny dzień zobaczyć można zamykając od zachodu horyzont szczyty Tat, łagodne wierzchy Gorców, pasma Beskidu Sądeckiego z najwyższą tu panią — Radziejową, fragmenty Małych Pieni i Tatr Bielskich, zaś dalej na północ — spokojne linie Beskidu Niskiego. Kto raz na Jaworzynę trafił, kto zimową porą jej kopne śniegi przemierzył, kto wreszcie w ciemnozielone basy lasów się wsłuchał — wracać tu będzie zawsze, szlakami od Czarnego Potoku, Krynicy, Muszyny, Zegiestowa czy też Hali Łabowskiej podążając.

I jest jeszcze na północno-wschodnim stoku Jaworzyny coś, co każdy wędrowiec po długim marszu, gdy góry się garną do oczu i plecak coraz mocniej pochyla ramiona ku ziemi — wita zaledwie dostrzegalnym drgnieniem serca. Schronisko — miejsce spotkań ludzi ze słońcem, ciepłe, przytulne wierzchy, jedynie światło okien błyszczące pośród matowej górskiej ciszy.

Podobnie jak każde schronisko górskie, tak i to ma swoją własną historię i specyficzną atmosferę. Jeszcze przed wojną, po pożarze schronu turystycznego „Zośka” pod Runkiem, staraniem Oddziału Polskiego Towarzystwa Tatrzńskiego w Krynicy zbudowano okazałe, na 80 miejsc noclegowych schronisko, które w 1944 r. spalił Niemcy. Przez wiele lat po wojnie funkcję dawnego schroniska pełniła niewielka, prymitywna stacja turystyczna. To nowe, w którym gawędzimy sobie z kierownikiem JACKIEM BORONIEM, oddano Jaworzynę w 1968 r.

W jadalni-świetlicy stoją długie stoły i ławy. Słońce wpada ukosem do okien. Na otwartej werandzie dwie córki państwa Boroniów bawią się z Astrą (owczarek syberyjski). Nad zamgloną nieco linią widnokręgu falują wierzchy Beskidu Niskiego z Magurą Małastowską na prawo.

Mówimy o lesie — wielkiej miłości kierownika Boronia. Zanim w 1969 r. objął wraz z żoną schronisko pod Jaworzyną, był ratownikiem górskim. Dlaczego osiedlił się tutaj? Usmiecha się. W jego ostrych, męskich rysach twarzy przez moment daje się zauważyć zdziwienie: — Jak można o to pytać, skoro trudno żyć bez lasu? Zwłaszcza bez tego beskidzkiego, w którym wilki, ryś, zbiłki, kuny, gronostaje... bez owych polan jaworznińskich, na których gruba pokrywa śniegu trzyma się od października po Wielkanoc, podczas gdy w dolinach śniegu nie usiadłszy.

Córki: Młodsza ma trzy i pół roku. Urodziła się właśnie tutaj, pod wierzchem Jaworzyny. Starsza chodzi do piątej klasy szkoły podstawowej w Czarnym Potoku. Codziennie schodzi w dolinę i wraca z powrotem leśną drogą. Czasem towarzyszy jej zaprzężony koń. Nie, nie boi się lasu ani gór. Gór nie wolno się biec, ale należy je szpanować i nie lekceważyć. Tak, zdarzają się przypadki lekceważenia gór. Kierownik Boron jako były zawodowy ratownik górski kilkakrotnie ruszał na szlaki, by udzielić pomocy tym, którzy igrają sobie z Beskidami. Czasem finał owej lekkomyślności bywa tragiczny. I tak np. listopadzie trzy lata temu zamarł na przeciwnym stoku Jaworzyny student z Krakowa, dwa lata temu — inny student pod Przehybą.

Schronisko pod Jaworzyną pustoszeje przed zmierzchem. Położone niedaleko dolin i miasteczek nie należy do grupy schronisk etapowych. Z 40 miejsc, jakimi dysponuje, zawsze wiele pozostaje niezajętych (poza sezonami szczególnego nasilenia rajdów i obozów wędrownych oraz narciarskich). Oprócz Boroniów pracują tu jeszcze dwie dziewczyny. We czwórce robią oczywiście wszystko — od prowadzenia kuchni i administracji, po pranie pościeli, utrzymywanie czystości czy też... topienie śniegu. Właśnie — owo topienie śniegu (ostatniej zimy przeciętnie 800 l dziennie) wynika z okresowych trudności z wodą.

Przed paroma tygodniami kierownik kupił terenowy samochód. Przedtem wszystkie towary przynosił z Krynicy na plecak. A w ogóle „zawód” ajenta w schronisku górskim — to suma kłdku zawodów: stolarza, elektryka, kucharza, administratora, a przede wszystkim — gościnnego gązdy, który bez względu na porę musi przyjąć górskich wędrowców, gorącą herbatą uraczyć, miejsce do snu przygotować.

Mówi się — stwierdza kierownik Boron — o budowie kolejki na Jaworzynę, o tzw. zagospodarowaniu tego wierzchu. Jeśli zacznie się tu cęperski trend do wchodzenia z miastem w góry — zabiorę się stąd. Wezmę jakieś male schronisko. Bo w moim wyobrażeniu góry i las są wystarczająco piękne. Nie ma potrzeby tworzyć tu „dobudówek”, które przyrodę od ludzi oddalają, miast ją zbliżać.

Pociemniały góry, słońce schowało się za widnokręgiem. Turycy rozłożyli na sąsiednich stołach serwetki, chleb, konserwy. Ktoś włączył telewizor, który odbiera programy z Kielc, ZSRR i... Turcji.

Noc siada delikatnie na stokach Jaworzyny. W schronisku „u Boronia” bije owo piękne, wiatrem szumne, pejzażem otwarte, nieokreślone tętno gór. (c.d.n.)



Fot. M. Taborski

Ponad 70-letnie starszuszki mieszkają w czymś, co nie wiadomo jak nazwać. W każdym razie nie obora czy chlewek, bo widywałem sto razy lepsze obory i chlewy. Wewnątrz tego czegoś zamiast podłogi — zwyczajna ziemia lub bardziej elegancko nazywając — klepisko. Na środku waniemka z siemem, a przy niej kilka owiec oraz pudełko z kociami. W obu rogach żelazne prycze, lub raczej wyrka — prezent od Urzędu Gminnego. Oczywiście bez pościeli, chyba, że za taką uznają kupę starych szmat, które kiedyś mogły być nawet kocami. Nad jednym z wyrka małe okno z powybitymi szybami zaspane gruzem. Następnie dwie, przez korinki doszczetnie zjedzone, komody. I wreszcie drzwi, których nawet małym palcem strach dotknąć z obawy, żeby się nie rozleciały.

A rzecz dzieje się we wsi Płoki należące do gminy Myślachowice w pow. chrzanowskim.

Obie starszuszki

Maria i Stefania Dudy mają wśród mieszkańców wsi opinię pracowitych. Po śmierci ojca przez wiele lat zbierały grosz do grosza, żeby wykupić rodnione gospodarstwo i kawalek po kawaleczku skleić w jedną całość. Udało im się to, ale zabrakło już sił i środków na wystawienie nowego domu. Wtedy właśnie sąsiad Stanisław Wojas zaczął budować dom. Pracowite starszuszki pomagały przy jego wznosze-

niu nie biorąc za to pieniędzy. Może miały nadzieję, że po zakończeniu budowy zwykła ludzka życzliwość spowoduje, że sąsiad zaproponuje im jakiś spokojny kątek u siebie, lub z kolei o pomoże im w odremontowaniu walącej się chałupy?

Tymczasem budowa dobiegła końca, a Wojasowi zachciało się odgrodzić od niemilego sąsiedztwa starej rudery. Był rok 1966. Któregoś dnia starszuszki stwierdziły, że są oddzielone od sąsiada płotem i to w ten sposób, że nie miały dostępu do drogi, która zawsze do nich należała i którą przeganiały swoje owce na pastwisko i zwoziły skromne plony z odległego hektarowego polećka. Tak rozpoczął się spór o drogę, który znalazł swój epilog w Sądzie Powiatowym w Chrzanowie. Tutaj zapadła decyzja (20 stycznia 1966) o „ustanowieniu służebności przejazdu, przechodu, przepływu bydła, pasem 3 m szerokim”. Wyglądało więc na to, że starszuszki wygrały i że droga została im przywrócona. To były jednak tylko pozory.

Okazuje się, że taka służebność wcale łatwo zawiesić lub znieść. Wystarczyło tylko, żeby Wojas zwrócił się po pewnym czasie ponownie do Sądu z podaniem o zniesienie służebności. Wiedział o tym dobrze, albo raczej wiedział o tym

Zdanie Stefania Rozmus podziela wiele jeszcze mieszkanek wsi M. in. Jedną z kobiet zatrzymaną przez nas na drodze mówi wprost: „Jakby ten sołtys coś był wart i cała ta gmina, to one dawno tę drogę powinny mieć!”

U sołtysa

w domu czyślućko, świeżutko, ani odrobiny kurzu. Wszystko znajduje się na swoim miejscu. Wersalki i łóżka równo zascielone. Po bepośredniej konfrontacji z chałupą starszerek robi to wręcz niesamowite wrażenie.

Sołtys Józef Fras piastuje urząd we wsi Płoki od 1958 r. O sprawie siostr Dudów mówi niechętnie. Pamięta w każdym razie, że jak przyszedł do wsi, to siostry miały swoją drogę, pamięta też, że kiedy Wojas robił ogrodzenie przy pomocy sprowadzonych z Myślachowic ludzi i wypożyczonego z kółka rolniczego z Lgoty traktor, przesunął sobie o kilka metrów granicę parceli na szkodę obu siostr. I owszem, jego zdaniem (obawiam się, że trochę wymuszonym naszą obecnością) siostry powinny mieć swoją drogę już choćby z życiowego punktu widzenia. A dlaczego do tej pory nie zrobił nic, żeby tak było? Interweniowałem w gminie, ale ja tu nic nie znacze, jestem bezsilny, nie słuchają mnie...

Krewni

Okazuje się, że Maria i Stefania mają rodzinę. W Karnłowicach mieszkają dzieci po rodzonym bracie, a w Filipowcu dzieci po rodzonej siostrze. — Czy interesują się wami? — pytam. — A tak, bardzo! Dostaliśmy od nich cztery chusteczki, bluzkę po siostrze...

RYSZARD GOSZCZYŃSKI

# GDYBY TE OWCE MÓWIĆ UMIAŁY...

W gminie natomiast, w Myślachowicach, chociaż to były godziny urzędowania wyraźnie podane na czerwonej tabliczce na budynku, nie zastaliśmy nikogo. A była sobota godz. 11.30.

To wariatki!

Z takim stwierdzeniem spotkałem się we wsi chyba trzykrotnie. Kiedy zacząłem badać sprawę bliżej okazało się, że istotnie bardzo dawno temu, zaraz po śmierci ojca, jedna z siostr Maria miała jakiś przykry wypadek, po którym dostała nerwowe szoku. Była to oczywiście jednorazowa reakcja i nigdy więcej się już nie powtórzyła, ale w myśl przysłowia „z igły — widły” ludzie zrobili z niej wariatkę. Oczywiście ludzie z Wojasowego otoczenia, którym taka interpretacja faktów była na rękę, bo przecież każda wnoszona przez siostry skarga czy pretensja można złożyć na karb umysłowej słabości. Innego zdania są pracownicy Ośrodka Zdrowia w Myślachowicach, w którym Maria, z uwagi na dolegliwości wieku starczego, jest częstym gościem. To właśnie tam dowiedzieliśmy się, że starszuszka jest absolutnie zdrowa na umyśle i każde posądzenie jej o zaburzenia psychiczne nie ma najmniejszego uzasadnienia.

Na wszystko jest sposób

Wspomniała Stefania Rozmus, że jedna z siostr otrzymuje zapomogę. Ta drobna suma stała się dla obu kobiet jedy-

Biedne kobiety mówią o tym z entuzjazmem, bo istotnie są przekonane, że te cztery chusteczki i bluzka stanowią oczywiście dowód troski, jaką przejawiają o nie bliscy krewni. W tej atmosferze ogólnej niezyczliwości nie jest to nawet śmieszne. To tylko przykład, jak łatwo zaskarbić sobie wdzięczność pokrzywdzonych starych kobiet, które na co dzień przygotowane są na to, że jakieś lubiątki (nie bez czyjejsz namięty) krzykną za nimi „wariatki”, wybiją szybę w oknie, albo rzucą kamieniem w ulubione owce.

Gdyby te owce mówić umiały

Ala może to nawet lepiej, że zwierzęta ludzkiej mowy nie znają, a przynajmniej jednego słowa: hańba! Wprawdzie wiele miejsca poświęciłem w tym repertożu sporowi o drogę, lecz nie on jest najważniejszy. Sprawa drogi to głównie kwestia sumienia Stanisława Wojas i ludzi, którzy wydali takie a nie inne decyzje. Natomiast ze społecznego punktu widzenia obowiązkiem jest rozważyć jak można było dopuścić, aby dwie starszuszki mieszkaly w takich potwornych warunkach. Zastanawiamy mnie, że w rozmowach z mieszkańcami wsi żaden z nich nie zwrócił uwagi właśnie na ten problem. O czym świadczy taka znieuczulka? Jeśli o mnie chodzi w momencie, kiedy wszedłem do tej starej chałupy oświadczyłem się winny za panujące tam warunki. Jak więc czują się miejscowi ludzie? A władze gminne i powiatowe? Czyżby wreszcie stać je było tylko na skromny prezent w postaci dwóch żelaznych łóżek?

## KORESPONDENCJA

### Byłem jeleniem, czyli urlop w Rabce

Kuracjusze rabczańscy, tj. matki z dziećmi i starsi ludzie, którzy tu przyjeżdżają dla podratowania zdrowia, są wyrazem głębokiej wdzięczności za artykuł redaktora St. Jankowskiego, który poruszył wiele bolączek, gniejących nas w tym sezonie.

Chociaż widać zdrowie biorą wysoką takse od kuracjuszy, park zdrowy w lipcu był bardzo zaniedbany. Rozprowadzanie środków spożywczych do poszczególnych placówek handlowych pozostawiało wiele do życzenia. Np. mieszkały ul. Nowy Świat i nowych ulic przyległych, gdzie pobudowano wiele nowych bloków mieszkalnych, obsługiwani są przez MHD „Gospasia” na Nowym Świecie i czekają w kolejce przy jednej kasie, podczas gdy obok stoi druga kasa „na chodzie”, a personel w tym roku jest ilościowo większy. Do „Gosposi” nie dochodzą w tym roku ani brzoskwinie, ani pomidory. W zdrowiu na dole jest ich pod dostatkiem. Prywatnie kierowca Jarzynowo-owocowy, usytuowany przy tejże ulicy, robi świetne interesy, licząc za moreła twarde krajowe 40 zł za 1 kg, a za zielone jabłka nie nadające się do spożycia 30 do 35 zł za 1 kg.

Bezpieczeństwo kuracjuszy w tym roku wiele pozostawia do życzenia. Płaniaci chuligani, wychodzący w biały dzień z baru „Pod Gwiazdą” zazępiłają przechodzącą ulicą kobiety.

Istnieją w suteranach restauracji „Pod Gwiazdą”, a właściwie bar mleczny, cieszący się wobec wysokiej ceny obiadów prywatnych, wielką frekwencją mniej zamożnych kuracjuszy. Jednakże praca jest tam, tak zorganizowana, że na otrzymanie białka i zapłacenie należności czeka się pół godziny, a na otrzymanie posiłku np. zupy oraz pierożków drugie pół godziny.

Dziwi nas również bardzo, dlaczego władze miasta nie kontrolują wysokości czynszów pobieranych od kuracjuszy przez tubylców, które to czynsze rosą z roku na rok zastraszająco. Czy wobec tego słusnym jest wytypowanie Rabki na „Mistrza gospodarności”?

KURACJUSZE

Redaktor St. Jankowski poważnie naruszył opinię mojej Rodziny, a przede wszystkim dwóch dorastających córek, ponieważ w artykule podał jeden adres, to znaczy — dom, w którym się stowała, przy ul. Poniatowskiego 100 i większość spraw i krytykę całe społeczeństwo przypisuje nam, sądząc że mieszkał u nas, że chowamy barany, że w domu są kłótnie, bo babcia wyzywa wnuczki itp...

Artykuł jest napisany chaotycznie i nie wszyscy potrafią zrozumieć o co tu chodzi.

Zauważam, że p. St. Jankowski stował się kilka dni u nas i opisując tę sprawę w artykule podawał naszą opinię, narażając nas na telefon i docinki ze strony społeczeństwa rabczańskiego. Co dotyczy gotowania przez, jak napisano w gazecie, babcie, matkę i dwie córki, nie jest to zgodne z prawdą, ponieważ matka pracuje w PDZ Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej w Rabce, gdzie każdy dzień była obecna.

Uważam, że pisząc artykuł redakcja winna sprawdzić prawdziwość danych, gdyż podanie czyjegoś adresu czy nazwiska podważa w dużym stopniu jego opinie. Większość osób stołujących się u nas jest zadowolona i gotowa zaświadczyć o jakości obiadów. Zauważam, że pierogi, o których też zostało napisano, były podane raz w okresie trzech miesięcy, a zupa jarzynowa była z wkładką mięsa.

JOZEF TA W A R O G, Rabka

Nie zamierzam podważać opinii osób, gotujących obiady. Pisałem jedynie o zbyt wygórowanych cenach, których wysokość nie miała nic wspólnego z zawartością obiadów. Każdy, kto dokładnie przeczytał mój artykuł orientował się, że awantury pomiędzy babcią a wnuczkami nie miały miejsca na ulicy Poniatowskiego 100.

A jak wynika z listów, nadesłanych do redakcji nie tylko ja zauważyłem szereg kłopotów, na jakie narażeni muszą być czasowi, wybierający się do Rabki.

STANISŁAW M. JANKOWSKI

## KORESPONDENCJA

szłym roku w Piatogorsku, to niech zachodzą do nowej restauracji, którą wszyscy mu pokazał, poczuje się jak u siebie w domu, bo tam właśnie „Meblomet” ostatnio się wyznają. A potem w planie Kijów i Kiszyniów...

A jeśli ktoś nie lubi zagranicy, to „Meblomet” zaprasza do Ratusza w Żywcu. Własny projekt, własne wyposażenie i zaledwie półtorka etatu zawodowego plastyka. Wartość globalna produkcji — blisko 200 milionów złotych. No, może jeszcze warto dodać, że praktyki wakacyjne odbywają tu uczniowie doc. Pawłowskiego z Wydziału Form Przemysłowych krakowskiej ASP.

Eksport można by zwiększyć wydatnie. Brakuje jednak surowców, to znaczy „Meblometu”. Na zamówionych 170 ton gąbki, przyznano 110 ton — „Stomil” w Warszawie nie nadają. Na 500 ton sklejk, przyznano 350 ton. Brakuje gumy mikroporowatej, pianki poliimatanowej, śrub, rurek, benzyny do kleju, laminatu. Wszystkiego brakuje, a WZSP skracają się i zwijają. Zaopatrzenie spółdzielczości i rzemiosła to przetarga odrębny

# DLACZEGO NIE POJADĄ DO RZYMU?

Był kiedyś jednym z najmocniejszych punktów polskiej reprezentacji lekkoatletycznej. Zdobywał podczas mistrzostw Europy i igrzysk olimpijskich medale. Startowali w trudnej, chociaż bardzo widowiskowej konkurencji, którą nie bez racji nazywano przedłużonym sprintem. Do pokonania mieli tylko jedno okrążenie wokół stadionu, w sumie 400 metrów, ale na mecie stali się na nogach ze zmęczenia, padali na murawę w wyczerpaniu. Nic dziwnego, od startu do mecy na pełny gaz, sprinterskie tempo.

Był rok 1966. Polscy czterystumetrowcy odnoszą piękny sukces na mistrzostwach Europy w Budapeszcie. Stanisław Gređziński zdobywa złoty medal w biegu indywidualnym, natomiast nasz sztafeta w składzie Borowski, Gređziński, Werner i Badeński jest najszybsza i zajmuje pierwsze miejsce. W tym samym roku 16-letni wówczas Jan Balachowski podjął męską decyzję. Postanowił bowiem pożegnać się z kolegami z pierwszego drużyny piłkarskiej juniorów krakowskiej Wisły, z którym występował z powodzeniem w rozgrywkach, a zając się tylko biegiem.

Jan Balachowski robił szybkie postępy na bieżni. Zapowiadał się na zawodnika światowej klasy. Na sukcesy nie czekał długo. Zdobywa mistrzostwo Polski juniorów, sięga także po tytuł wicemistrza Europy w tej samej kategorii wiekowej. Mając 17 lat biegał 400 metrów w 47,5 sek. W dwa lata później ten sam dystans pokonał w 45,9 sek. Tym nagłym przyspieszeniem wszedł na listę najlepszych europejskich czterystumetrowców, zajmując na niej drugie miejsce w 1968 r. Warto dodać, że 100 m biegał wówczas w 10,3 sek., a 200 m w 20,8 sek. Wrócono mu piękna kariera sportowa, niektórzy upatrywali w nim nawet przyszłego rekordzistę świata.

Olimpiada w Meksyku. Polska sztafeta czterystumetrowców w składzie: Gređziński, Balachowski, Werner i Badeński zajmuje dopiero czwarte miejsce, ale wynikiem 3:00,5 bije rekord Europy, który — nie wszyscy chyba o tym pamiętają — przetrwał do dziś. W Meksyku Amerykanin Evens ustanawia nowy, fantastyczny rekord świata na 400 m — 43,8 sek. I ten wynik nie został dotąd poprawiony. Czy Balachowski, gdyby wykorzystał swe olbrzymie możliwości, mógłby wyznaczyć ten stary rekord świata?

Alle nie uprzedzamy faktów i prześledźmy dalszy ciąg jego kariery. W 1970 roku Balachowski znów zajmuje drugie miejsce na liście najlepszych w Europie. Podczas mecyu Polska — Bułgaria w Sofii biegnie znakomicie i czasem 45,8 sek. poprawia własny rekord życiowy. Utrzymuje się wciąż w wysokiej formie, robi stałe postępy, jest zarazem jednym z najmocniejszych punktów naszej sztafety.

Alle właśnie od tego roku następuje niespodziewane załamanie się formy Balachowskiego. Nie poprawi już swego rekordu życiowego, biegnie coraz wolniej. Wraz ze sztafetą zdobywa jeszcze srebrny medal na mistrzostwach Europy w Helsinkach, startuje w Monachium podczas Igrzysk Olimpijskich, ale już bez powodzenia. Polska czwórka czterystumetrowców zajmuje dopiero piąte miejsce, fatalnie biegnie Badeński na ostatniej zmianie, słabnie, z drugiej pozycji spada na piątą, będąc nie później do niego pretensje, że nie dał z siebie wszystkiego.

Od tego czasu, a może jeszcze wcześniej, zaczyna się upadek biegu na 400 m w naszym kraju. Polscy czterystumetrowcy nie czynią postępów, brakuje nowych, utalentowanych biegaczy. Zaczyna się głęboki kryzys tej konkurencji. Trener Gerard Mach wyjeżdża do Kanady, nie ma kto trenować przez dłuższy czas reprezentantów. Balachowskiego prześladowają na dodatek kontuzje, prawie cały ubiegły rok nie widzimy go na bieżni, dopiero jesienią wznawia treningi. Kontuzji nie uniknął także w tym roku. Nie spełnił się jego marzenia i ambicji. Nie został rekordzistą świata. Tylko do kogo można mieć o to pretensje? Oddajmy najpierw głos Janowi Balachowskiemu.

„Patrząc z perspektywy lat zastanawiam się dziś, czy dobrze zrobiłem rezygnując z piłki na rzecz biegania. Miałem szanse awansować do pierwszego



Fot. W. Klag

zespołu Wisły, może byłbym przeciętnym piłkarzem, ale przeciętny futbolista jest bardziej znany od dobrego lekkoatlety. Nic dziwnego, na meczach przychodzi co tydzień kilka lub kilkanaście tysięcy kibiców, na krajowe zawody lekkoatletyczne kilkaset osób. Tu już nie o sławę chodzi, ale o bodźce, o doping do wielkiego wysiłku. Moje nazwisko niektórzy kibice jeszcze pamiętają, ale kto pamięta, że jestem wiceprezesa Zarządu Europy w biegu sztafetowym? Bieganie to jest samotna walka z czasem, metrami, to jest maza i monotonia treningów, ożywiają tylko parę razy w roku startami na mistrzostwach Europy, w jakichś zawodach zagranicznych.

Gdybym był piłkarzem miałbym ponadto lepsze warunki treningowe: saunę, masażystę, gabinet odnowy. Do 1970 roku trenowałem na stadionie Cracowii, gdzie nie było nawet ciepłej wody, fatalny stan bieżni krakowskich, brak tartanu, brak masażysty. Na dodatek drużyna spadła do klasy okręgowej. Miałem propozycję, by przenieść się do jednego z warszawskich klubów, ale nie chciałem ze względu na rodzinnych opuszczać Krakowa. Trafiałem do pierwszoligowego Wawelu. Ale i tu nie znalazłem lepszych warunków treningowych. Ciepła woda była, to fakt, jedna sztafeta do dyspozycji całej sekcji, masażysta od czasu do czasu.

Bieg na 400 metrów to konkurencja bardzo ciężka, wyczerpująca i silowa. Gdy organizm był młody znosił duże obciążenia, sam regenerował się, ale później potrzebne były środki odnowy. Zarabko ich i chyba dlatego zacząłem coraz częściej odczuwać kontuzje.

Gdybym miał lepsze warunki treningowe, to może biegalbym szybciej, może pobili rekord świata? Nie wiem. Trudno dać dziś na to odpowiedź. Nie chciałbym się chwalić i nie chciałbym jednoznacznie usprawiedliwiać. A może to moja uina? W pewnym okresie straciłem zapał i zacząłem trochę mniej trenować.

Chciałem jechać na mistrzostwa Europy do Rzymu. Zaczęło się jednak pechowo. Podczas mistrzostw halowych Polski doszło do incydentu, Podobas zaczął mnie blokować, zaczęliśmy się przepychać. Później film wykazał, że Podobas blokował mnie nieprawidłowo. Za ten incydent na bieżni nie pojechalibyśmy na halowe mistrzostwa Europy. Trenowałem nadal solidnie i w pierwszych startach na własną rękę uzyskałem niezły wynik jak na początek sezonu — 46,6 sek. Była szansa na wywalczenie paszportu do Rzymu, ale już kontuzja wyłączyła mnie z walki. Wystartowałem dopiero w sierpniu na mistrzostwach okręgu krakowskiego.

Jestem trochę zawiedziony. Mogłem biegać szybciej, chyba jednak mogłem być rekordzistą świata! Stalo się jednak inaczej, nie wykorzystałem swych potencjalnych możliwości. Dlaczego? Złożyło się na to wiele przyczyn.

Mysle już o zakończeniu kariery, za rok, dwa... Może uda mi się jeszcze wyjechać na Olimpiadę do Montrealu. Wiem, że swojego rekordu życiowego — 45,8 już nie pobije. Dlatego też coraz częściej myślę o przyszłości. Kończąc z rok studia na poznajskim AWF, będę trenerem. Czy wystawiam jakieś przyszłego mistrza świata? W krakowskich warunkach, bez bieżni tartanowej, bez masażysty i gabinetów odnowy będzie to chyba zadanie nieosiągalne, nawet gdyby pojawił się wielki talent”.

✱

Ten rok nie przyniesie polskim czterystumetrowcom sukcesów. Na mistrzostwa Europy wystąpią tylko jednego zawodnika w tej konkurencji, dwudziestoletniego Siedleckiego z LKS-u. Jego rekord życiowy 46,7 sek. Jedzie więc tylko po naukę. Szkoda, że władze PZLA tak szybko zrezygnowały z wysłania do Rzymu sztafety 4x400 m. Jak wliczył jeden z dziennikarzy na podstawie najlepszych, tegorocznych wyników poszczególnych zawodników, mielibyśmy szanse na zajęcie punktowanego miejsca. W mistrzostwach obok medali liczą się przecież także punkty. Zie się stało, że nie dano szansy polskiej sztafecie.

## TADEUSZ GÓRSKI

## STEFAN CIEPŁY

# PREZES «KUBUSIA»

nie mogą, nie są w stanie, zabraniają im przepisy, nie zdążyli...

Potem trafił do Mszany i tam zaczął się sprawdzać po raz wtóry. Jasnobieżowy garnitur, bujna szpakowata czupryna, służbowy pokój i... „MEBLOMET — moja miłość i troska”.

✱

U bramy — dekoracja lipcowa. Uprzejmy portier, tablice BHP, slogany: „Złom to surowiec poszukiwany, lecz nie na stanowisku pracy”. Dalej jakieś zniszczone fotole — niewiele na metalowych rurkach. Baraki, chciałem powiedzieć: hale produkcyjne — kompletna manufaktura.

Ilu ludzi może zatrudniać w Mszanie Dolnej taka metalowo-stolarska spółdzielnia pracy zajmująca się wyrobem krzeseł, foteli i stołów oraz w niewielkim zakresie świadcząca detaliczne usługi („Wy nam zrobicie gabinet dyrektora, a my nam odpalimy wózek akumulatorowy”)?

No więc? Ponad tysiąc! Ponadto w Zasadniczej Szkole Przyzakładowej — 210 uczniów — na stolarstwie i ślusarstwie oraz w Technikum na obróbkę skrawaniem — 90 osób. Dla kogo oni się tu uczą? — Dla Huty Katowice czy dla „Biprostalu”? A może dla „fiata” w Bielsku? — skoro średnie zarobki w „Meblomet” wynoszą 2.360 złotych.

To ostatnie wydaje się najbliższe prawdy, bo i dziś spółdzielnia mocno związana jest z przemysłem motoryzacyjnym. 50 proc. pro-

dukcyj, to kompletna tapicerka do „syreny 105”, której „Meblomet” jest wyłącznym dostawcą, a którą przed przejściem „syreny” przez Bielsko robiono aż w sześciu punktach kraju.

Gdzie jednak by nie poszli, pożyczek będzie z nich na pewno, a wielu zostanie, bo już wkrótce — 1 stycznia 1975 roku — sżykuje się zapowiedziana regulacja plac. Nadto 45 proc. załogi, to kobiety, w gruncie rzeczy bez zawodu, często bez podstawowego wykształcenia, które tu kleją pasemka gąbki na spód foteli, bo surowca brakuje i każdy skrawek trzeba wykorzystywać. Pracuje jest ręczna, każdy fotel nieco inny, ma minimalne inny kształt, zależy to również od zręczności palców i oka krojczyńki. Kiedy tu dotrze automatyzacja? — niewiedzi. Ale to 56 wniosków racjonalizatorskich przyjętych do realizacji w ostatnim roku dobrze świadczy o załodze, w której zaledwie 10 osób ma wyższe wykształcenie, w tym zaledwie 4 techniczne. Wnioski są robotnicze, bez cudzysłowu, i stąd zapewne tak trudno wytlumaczyć załozdę dla-

czego producent folii bagażnikowej z Olawy wykonuje ją w formie o kilkudziesięciu centymetrów za szerokim, wskutek czego co najwyżej 5 ton cennego surowca rocznie idzie na śmietnik, a odpadów nikt nie chce przyjąć. Ślad też zapewne takim uznaniem cięższy się wózek krzeseł robionych dla Anglii (17 tys. sztuk rocznie), tak chyttrze pomysłały, że ich konstrukcja pozwala na wykorzystanie odcinka belki zarówno w charakterze nogi krzeseła, jak i jego oparcia. Oszczędność drewna, dzięki zmniejszonemu odpadom, kolosalna.

Tadeusz Kwieciński, mój główny cicerone po „Meblometie” i jego kierownik techniczny kazał mi zresztą obejrzeć ostatnie usprawnienie, odciały wentylacyjne własnego pomysłu w warsztatach stolarskich. A już myślałem, że bez importu się nie obejdzie.

Tymczasem jest ekspert. Z tych pozostałych (poza „syrenką”) pięćdziesięciu procent produkcji, aż 90 procent idzie do Węgier, Czechosłowacji, NRD, Anglii i Związku Radzieckiego.

Czy ktoś z Czytelników był w Moskwie, w kawiarni „Molodiożna”? Otóż tam właśnie siedział na krzesełach produkcji „Meblometu”, przy stolach powstałych w Mszanie, firankach przez „Meblomet” zaproponowanych, i bufecie, i w ogóle... Tak, to nowa oferta „Meblometu”. Kompletnie projektowanie i wyposażanie wnętrz lokali gastronomicznych. Więc jeśli ktoś z Państwa będzie w przy-

temat i nader rozległy, choć mało optymistyczny.

Jest godzina 17.00. Druga zmiana ma przerwę. Podano herbatę. Pora zbierać się, bo o 18.00 w „Magnoli” podniosła uroczystość. Wreczenie nagród i dyplomów... drużynie piłkarskiej „Meblometu”, która właśnie zakwalifikowała się do „A” klasy, a piłka nożna, wiadomo, w Mszanie też jest najważniejsza. Przechodzę się spieszy, a nie jadł jeszcze obiadu.

Więc tylko rzut oka na gabinet lekarski, na przedszkole zbudowane własnym sumptem i własnymi siłami po drugiej stronie ulicy (naprawdę bardzo piękne i czystutki), i krótką dyskusją, kogo sadzać w pokoju biurowca przeskryłom na całą ściana widoczna od ulicy. Propozycje, by byli to szczególnie opiekały urzędniczy, prezes odrzuca bez wahania. Tu siedzą wórowi, oświadcza, wszyscy muszą wiedzieć jak się pracuje.

W „Magnoli” są już widać. Chwała, marza. Przedstawiciel „STARTU” ostrzega, że „my piłki nożnej nie preferujemy”, za to PKKFt 5 tys. nagrody dla klubu przyznał. Przyda się, choć do Argentyny daleko...

✱

Może ktoś zapyta, co tu ma do tego wszystkiego prezes „Kubusia”, czy mówią oficjalnie prezes metalowo-drewnianej Spółdzielni Pracy „Meblomet” Sławomir Geneja?

Ano może niewiele, a może wszystko. Tu już zależy od sposobu patrzenia. Z perspektywy maleńkiej Mszany na pewno wszystko widać najdokładniej.

W sierpniu 1954 roku rozegrała się w masywie Mięgoszowieckim jedna z największych tatrzańskich tragedii — zginął młody taternik, a następnie jego kolega spieszycy mu z pomocą. Liczna grupa młodych adeptów taternictwa wspiniała się grania Mięgoszowieckich. Jeden z wspinaczy, starszy zresztą, bo liczący ponad trzydzieści lat Adam Miłówka, zjeżdżając uskokiem z Wielkiego Mięgosza na wąskie wcięcie Mięgoszowieckiej Przełęczy Wyżnej wypadł z „klucza” — jak nazywa się opłot liny wokół ciała zjeżdżającego — doznając poważnych obrażeń. Żył, ale był nieprzytomny. Zanim dano znać o wypadku, upłynęły godziny. Dopiero o godz. 16.35 zawiadomiono telefonicznie pogotowie, że jest wypadek i że przy ranym znajdują się kolejni. Schronisko nad Morskim Okłem wypełnione było taternikami. Na wieść o wypadku kilkunastu z nich pospieszyło w góry jeszcze przed przybyciem pogotowia, które pod kierownictwem Tadeusza Pawłowskiego i Eugeniusza Sirzebońskiego zjawilo się nad Morskim Okłem tuż po

Minał rok i znów ratowników poderwał alarm — wschodnią ścianą Mięgoszowiecką, taternik doznał zmlażenia stopy, obsunął się samoczynnie duży skalny blok. Jest godzina 14.30, lipiec, dzień wietnastego. W godzinie od zawiadomienia wyrusza dwunastu ratowników. Tymczasem do miejsca wypadku zbliżają się już taternicy. Pełnia sezonu, ściany oblegane przez wspinaczy. Jeden zespół wtwarawia się w ścianę Pośredniego Mięgoszowieckiego, gdzie akurat się znajdował, inny dochodzi do dołu. Nim goprowcy doszli Bańdziocha, ranny był już zabezpieczony i ułożony na małych skalnym tarasie. W ścianę wchodzi czwórka ratowników: Zygmunta Wójcika, Eugeniusza Strzebońskiego, Stanisława Gasienica-Wawrytko i Wojciecha Gasienica-Wawrytko. Po dotarciu do rannego zabiwakowano przy nim. Oddajmy głos „Księdze wypraw”, oto jak zwykle imponująca zwielozłość zapisu: *Przy ranym zabiwakowali ratownicy do świtu. W nocy przyszła burza z deszczem trującym ok. 1/2 godziny. Transport rozpo-*

laty) schodząc z Hinczowej Przełęczy żłębem w dół wyminęła dwójkę taterników czechosłowackich. Po wyminięciu wspomnianej dwójki Kordek utracił równowagę, wskutek czego wywrócił się i począł lecieć w dół wprost na idącą niżej Bilcewską. Skutkiem zderzenia się z Bilcewskim Kordek wytracił szybkość i udao mu się zahamować przy pomocy czekana. Zaś Bilcewski wskutek zderzenia się z Korkiem zostaje wytrącony z równowagi i zajmowanego stanowiska lecąc w dół pociąga Korka za sobą, gdyż szarpnięcie liny było tak mocne, że Kordek nie był w stanie utrzymać się w miejscu, gdzie udao mu się poprzednio zahamować. Od tego momentu obaj taternicy spadają żłębem w dół, przy końcu ściany uderzają w przeciwstok wskutek czego najprawdopodobniej nastąpiła śmierć. Po odbiciu się od przeciwstoku obaj padają na śnieg pokrywający piramidę piargów pod ścianą Mięgoszowiecką Szczytu.

Trzy następne lata są spokojne, oczywiście spokojne tylko dla Mięgoszy. Jednak 22 sierpnia 1960 roku Józef Uznański telefonował do kolegów w Zakopanem: *Mówię z Łysej Polany, telefon w Morskim nieczynny, we wschodniej Mięgoszowieckiej jest wypadek, czekam na was przy urzędzie celnym, pod ścianę poszedł już Staszek Brzeża oraz Zbyszek Jurkowski i Andrzej Nowacki. Cześć. Była godzina 19.35. Późno. Trudna ściana. Po starannym przygotowaniu w dwie godziny później pod kierownictwem E. Strzebońskiego wyrusza trzynastu ratowników. Po przybyciu do Morskiego Oka dowiadują się od J. Uznańskiego (powrócił z Łysej Polany na motocyklu) dalszych szczegółów o wypadku: jedynym sposobem dostania się do rannego będzie zjazd z góry. Przy ranym, który czuje się względnie dobrze jest jego towarzyszy. Ratownicy, którzy poszli pod ścianę utrzymują kontakt z taternikami w ścianie. Z uwagi na wielkość ściany i kruchość terenu oraz nocną porę postanowiono rozpocząć zjazd do rannego na drugi dzień rano. O g. 23.45 wyprawa z Zakopanego wyrusza w kierunku miejsca wypadku. Do ekipy goprowców dołączają się taternicy. Biwak na Wielkiej Galerii Cubryńskiej. Świtem podchodzi na Hinczową Przelecz, skąd na szczyt Wielkiego Mięgosza, gdzie zastają biwakującą dwójkę taterników, współpartnerów pozostałych w ścianie. Na podstawie ich informacji ustalono miejsce, z którego odbędzie się zjazd „Grammingierem”: z przełęczki na pd. wsch. od niższego wierzchołka. O godz. 8.20 rat. Józef Uznański rozpoczyna zjazd „Grammingierem”. Po 150 m trudnego i bardzo niebezpiecznego zjazdu dociera do rannego, godz. 9.05 — ranny zostaje zaopatrzony, nakarmiony i napojony, po czym zapakowany w „szelki Grammingiera”. O g. 9.35 Uznański rozpoczyna zjazd z ranym — wynoszący 240 m — na piargi w Kotle Mięgoszowieckim (ładuje o g. 10.10). Do ekipy goprowców dołączają co było pierwszym rekordem wyrubowanym potem aż do niemal 500 m. Rannego, który po odpadnięciu z blokiem skalnym doznał ogólnych obrażeń przejechała ekipa oczekująca pod ścianą i po zapakowaniu do „bambusa”, zniosła do schroniska.*

(c. d. n.)

## Zapomniane tragedie

MICHAŁ JAGIELLO

# MIĘGOSZOWIECKIE (3)

godz. 18. W górach panowały warunki bardzo ciężkie, padał deszcz a powyżej Kazalnicy wszystko tonęło w świeżym śniegu. Pawłowski zanotował: *O świcie ratownicy doszli do Mięgoszowieckiej Przełęczy pod Chlopkiem. Od Kazalnicy leżał już śnieg i był bardzo zimny wiatr. Na trawersie Pośredniego Mięgoszowieckiego goprowcy spotkali grupę taterników, którzy oznajmili, że przed 1/2 godziny odpadł z blokiem Tadeusz Westawalewicz, a poręczówka, do której był przypięty karabinkiem została przecięta blokiem, on zaś runął w dół. W tej sytuacji znoszeniem Miłówki zajęła się przybyła akurat słowacka Horská Služba, a poszukiwaniem Westawalewicza GORP. Zacytujmy jeszcze raz Pawłowskiego, który pisze: uroiliśmy na przelecz i pod ścianę w poszukiwaniu Westawalewicza. Zwolki jego znaleźliśmy na płytach na około 100 m ponad piargami (rozbita czaszka, połamane nogi, mózg rozbrzydniony na skalę, zleciał około 300 m). Równocześnie niemal dano znać, że Miłówka zmarł podczas transportu. Ciała obu taterników zniesiono nazajutrz.*

Wyprawa ta ujawniła w drastyczny sposób niedomogi organizacyjne, z jakimi borykał się wtedy polski ruch wysokogórski. Brak odpowiedniego sprzętu i ekwipunku oraz hasło masowości w taternictwie mogły doprowadzić do jeszcze większej, niż opisywana, tragedii. Kilku dziesięciu ludzi wybiegło ze schroniska ze szlachetną chęcią pomocy potrzebującemu, lecz po kilku godzinach, a szczególnie po nocy, wielu z nich nie tylko, że nie było w stanie nic nikomu pomóc, ale oni sami wymagali opieki.

częto o godz. 4.15, ukończono o godz. 8.30 do podnóża ściany. Do schroniska przyniesiono rannego o godz. 11.35. Rannego do szpitala odstawiono o godz. 14.00. Wyprawa zakończyła się o godz. 14.30 dn. 20. VII.

W opisywanej tu wyprawie brał udział młody taternik. Nikt oczywiście wtedy nie przypuszczał, że minie niewiele lat a koledy będą jego transportować spod ściany.

Zima, marzec, wspaniały dzień, słońce mocno przegrzewa bo to już 28, weranda schroniska wypełniona turystami. Mają niezłe widowisko, jak na scenie widać taterników wspinających się na Mięgoszowiecki, widać również jak z Hinczowej Przełęczy schodzą ci, którzy już wracają z trasy. O godz. 13.15 Czesław Lapiński — kierownik schroniska, ratownik i świetny dawniej alpinista składa telefoniczny meldunek: *Na oczach ludzi obserwujących wspinaczkę taterników na Mięgoszowieckim Szczycie runęło dwóch taterników w dół spadając do stóp szczytu. Prawdopodobnie odnieśli oni ciężkie obrażenia. Wyrusząmy natychmiast na ratunek z grupą taterników przebywających w schronisku. Prosimy o pomoc GORP-u. Pomoc, niestety, nie była potrzebna. Obaj wspinacze zginęli. Podaję za „Księgą wypraw” przebieg wypadku wyjątkowo dobrze znany, bo rozegrał się rzeczywiście na oczach dziesiątków ludzi w niemych przeżyciach obserwujących to, co dzieje się na strzemiem stołu śnieżnym. Dwójka taterników: Jacek Bilcewski z Gliwic, Tadeusz Kordek z Krakowa (to on pomagał goprowcom na wschodniej ścianie przed niespełna dwoma*

Błęknki, potem Innego z wrzodem, który trzeba sprzedać. Zgłasza się również miejscowa piękność z prośbą o usunięcie dwóch pieprzyków na twarzy, ale doktorowi udaje się ją przekonać, że jest jej z nimi bardzo do twarzy.

Potem przyjeżdżają syryjscy oficerowie, wśród których szef wojsk inżynieryjnych. Jest też mjr Czesław Sarma i kpt. Fritz Riedel z wydziału operacyjnego sztabu UNDOF. Okazuje się teraz, że syryjscy saperzy dopiero rozpoczęli prace i obserwatorzy ONZ mogą wejść tam dopiero za dwa — trzy dni.

W dwa dni później spotykamy się znowu, tym razem na posterunku austriackim w Khan Erenbe. Brygadier z mapą rozłożoną na stole pokazuje mjr. Sarnie odniki już sprawdzone. Tam staną bezcki.

— *A co z linią graniczną?* — pyta kpt. Riedel. Mjr Sarma tłumaczy, że pas ten, przez który bieżnie granica strefy buforowej musi być również oczyszczony i sprawdzony, inaczej bowiem żołnierze sił obserwacyjnych ONZ nie będą mogli w pełni wykonywać swych zadań np. w przypadku próby przekroczenia strefy przez osoby niepowołane.

## STREFA POKOJU

— *Jestem odpowiedzialny za bezpieczeństwo tych żołnierzy — mówi z naciskiem — i muszę mieć pewność, że nie im nie grozi przy wykonywaniu obowiązków.* Brygadier słucha tych słów powtarzanych przez tłumacza i kiwa głową ze zrozumieniem.

— *Oczywiście, wszystko będzie sprawdzone. Tylko wy-maga to czasu.* Strona syryjska skrupulatnie wywołuje się ze swych zobowiązań, wywołując przy tym daleko idącą chęć szczerzej współpracy z siłami obserwacyjnymi ONZ. Przed namiotem spotykamy sierż. Lewandowskiego, który dwoma starami przywołał tu przed godziną bezcki do oznakowania strefy buforowej.

— *Zaraz pokażę, gdzie je rozładować — syryjski major, prowadzi go ze sobą. Od czasu do czasu powietrzem wstrząsa huk dalekiej eksplozji i to tu, to tam nad wzgórzami unosi się czarny ślup dymu; saperzy syryjscy wysadzają pozostawione w czasie działań wojennych miny.* Następnego dnia, w tym samym namiocie Austriacy serwują nam kawę, a syryjski brygadier dzieli się swym śniadaniem — słodką bułką i owocami. Traktuje już nas jak starych przyjaciół.

— *Przybliżcie tu z daleka — mówi w pewnej chwili — aby pomóc nam w przywróceniu pokoju i jesteśmy wam za to wdzięczni.*

My podkreślamy przejawy sympatii ze strony społeczeństwa syryjskiego. W stosunku do nas, Polaków, jest to sympatia szczególna, reprezentujemy tu bowiem wspólnotę socjalistyczną, która w najcięższych chwilach okazała Syrii wszechstronne poparcie i pomoc w walce z izraelskim agresorem.

Teren jest już w większości oczyszczony i sprawdzony. Brygadier proponuje więc, żeby zacząć inspekcję od strony Hadaru.

## W PÓLNOCEJ CZĘŚCI STREFY

bo tam prace są już całkiem zakończone, poza tym znajdują się tam ekipy wojsk inżynieryjnych, które mogą u dzielić niezbędnych informacji.

W Hadarze, niewielkim miasteczku leżącym na wysokości blisko 1500 metrów nad poziomem morza, u podnóża Hermonu, musimy jednak trochę zaczekać, aż z terenu, przyjadą oficerowie kierujący przebiegiem rozmowniania i oznakowania linii granicznej. Brygadier prosi nas do wnętrza kamiennego domu.

Niedużą izbą o gołych, kamiennych ścianach, otwór okienny bez ram i szyb. Na kamiennej podłodze leżą pod ścianami miękkie maty z kolorowego kretonu wypełnionego bawełną, a na nich stopy małych poduszek. Brygadier siada na nich z wyciągniętymi nogami i pokazuje, by pójść w jego ślad.

Potem zjawiają się oczekiwani saperzy. Możemy jechać. Zjeżdżamy kilka kilometrów w dół od miasta. Posterunek austriacki, obok niego namioty syryjskiej policji. Wozy zatrzymują się. Na małym wznieśleniu, zaraz obok drogi, stoi wypełniona kamieniami, pomalowana od góry na biało beczka po benzynie oznakowana numerem 4a. Każdy z oznakowanych w ten sposób punktów wyznaczających strefę buforową ma swój kolejny numer. Kpt. Riedel nie jest zadowolony. Bezcza jest mało widoczna. Proponuje przenieść ją nieco wyżej. Dwaj żołnierze wyrzucają kamienie i przenoszą beczkę kilkanaście metrów dalej lokując ją na bardziej widocznym miejscu.

Jedziemy do następnej po stronnym zbroczu, mijając rozszadzone wybuchem tetrylu bunkry izraelskie, obok których leżą pojemniki na amunicję, szkrynie, jakieś szmaty porzucone w pośpiechu. I tu niektóre beczki są słabo widoczne. Oficerowie ze sztabu UNDOF proponują, żeby ustawić je nieco głębiej i pomalować całe na biało. Idzie o to, by nikt nie miał wątpliwości, którzy bieżnie granica strefy...

Chor. Tadeusz Jarząbek, który z dwoma saperami towarzyszy ekipie inspekcyjnej nie ma tu nic do roboty. Teren sprawdzili saperzy syryjscy i oni też prowadzą do miejsc oznakowanych. To nawet lepiej. Wiemy na pewno, że naszym chłopcom nie grozi żadne ryzyko.

Późnym popołudniem znajdujemy się na wzgórzach, gdzie rozlokował się posterunek ONZ nr 34. Widać stąd doskonale całą okolicę: w dół Kuneitry, na prawo od niej wznosi się coraz wyżej grzbiet Hermonu, na przeciw — droga biegnąca od Kuneitry do Damaszku, na której panuje ożywiony ruch pojazdów. Na dziś koniec. Prace zostaną wznowione jutro i będą trwały aż do chwili, gdy strefa zostanie całkowicie wytyczona w terenie i oznakowana. Dla nas jest ważne, że i przy tym obecni są nasi żołnierze.

ppłk JAN BUDZIŃSKI

# ŻOŁNIERZ WOLNOŚCI

## RAPORT SPÓD WZGÓRZ GOLAN

Niewielki biały budynek z betonu. Dach ma zerwany, okna zięją pustymi otworami. Tu mielić się, na dawnej linii przetrwania ognia, posterunek obserwatorów ONZ. 6 października 1973 r., po południu, pełniący tu służbę austriacki oficer zobaczył około 300 syryjskich czołgów posuwających się wzdłuż drogi czterema rzędami w dwóch kolumnach. Za posterunkiem rozdzieliły się: jedna kolumna skierowała się na północ od Kuneitry, druga — na południe. Wkrótce potem usłyszal kanonadę: na Wzgórzach Golan rozpoczęła się czwarta wojna Arabów z izraelskim agresorem...

Teraz, w sierpniowy dzień 1974 roku, panuje tu cisza i spokój. W sąsiedztwie bunkra położona jest wioska Dżaba. Wśród ruin kręcą się ludzie, którzy mogli powrócić do swoich siedzib. Nad budynkiem, w którym roznieśli się posterunek syryjskiej policji powiewa znowu czerwono-biało-czarna flaga.

Linia rozdzielenia wojsk syryjskich i izraelskich przesunęła się teraz w tym miejscu na północ za Kuneitry, gdzie na dwóch wysokich wzgórzach usadowili się Izraelczycy.

Minąwszy austriacki posterunek ONZ zatrzymujemy się

## W NIEWIELKIEJ WIOSCE

którą granica strefy buforowej omija łagodnym półkolem. Mjr Górny każe ustawić wozy obok drogi. Mamy tu spotkać się z przedstawicielem sztabu UNDOF (United National Disengagement Observer Force) i syryjskim oficerem łącznikowym. Po wycofaniu się wojsk izraelskich i obsadzeniu strefy buforowej przez posterunki sił obserwacyjnych ONZ, granica tej strefy istniejąca dotąd jedynie na mapach ma być teraz dokładnie wytyczona w terenie i oznakowana przy pomocy biały beczek. Nim to jednak nastąpi saperzy syryjscy muszą sprawdzić teren i usunąć pozostawione tu przez Izraelczyków miny. Nasi saperzy sprawdzą potem, dla całkowitej pewności, czy nie pozostawiono czegoś, co mogłoby narazić na niebezpieczeństwo życie lub zdrowie żołnierzy sił obserwacyjnych ONZ.

Jest jeszcze wczesnie. Patrzymy na wioskę. Zniszczone zabudowania i wojna domy. Wokół wozów cisnie się zaciekawiona dzieciarnia. Mężczyźni w czarnych ubraniach i biały zwojach przyglądają nam się również ciekawie, lecz w sposób bardziej powściągliwy, należny dorosłym. Doktor momentalnie zdobywa sobie sympatię organizując zabawę w berka, potem w szafate. Nastroj zabawy przerywa jednak starsza kobieta. Prosi lekarza do izby, w której gorączkuje ładny, dość jedenastoletni chłopiec. W kącie, na czymś, co przypomina łóżko, piętzy się stos pościeli. Parę niezbędnych metalowych sprzętów kuchennych wyszczynzonych do polysku, kuchenna natfowa. Podłoga świeżo wymyta. Doktor bada chłopca, z którym ledwo może się porozumieć, coś mu aplikuje. Zaraz też przynoszą mu niemowlaka z objawami zrywki w tym wieku

# Georges Simenon

## MAIGRET I STARCY

tłumaczenie: Z. Pikulski

— No więc?  
— Zgadza się to, co opowiadał panu książę. Udałem się na ulicę de Berry około dziesiątej wieczorem. Jak zwykle, przechadzały się tam cztery czy pięć. Wśród nich była tylko jedna nieduża brunetka. Oświadczyła, że tego wieczoru jej tu nie było, bo jeździła na wieś do swego dziecka.  
— Czekaliśmy dość długo, w końcu zobaczyłem inną brunetkę; wyszła z hotelu w towarzystwie żołnierza amerykańskiego.  
— Dlaczego pan mnie o to pyta? — zaniepokoiła się, gdy jej zadałem pytanie. — Poszukuje go policja?  
— Bynajmniej. Zwykle sprawdzenie.  
— Wysoki, lat około pięćdziesięciu, dość dobrze zbudowany?  
— Dupę ciągnął dalej:  
— Spytałem dziewczynę, czy ma pieprzyk pod pierśnią, odpowiedziała że tak, i że drugi na biodrze. Oczywiście mężczyzna ten nie powiedział jej, jak się nazywa, ale ona przedwczoraj z nim już nie chodziła, bo ten zapłacił jej trzy razy więcej, niż ona bierze zazwyczaj.  
— Jednakże nie pozostał nawet pół godziny...  
— O której pania zaczęła?  
— — Była to dziesiąta jedenasta. Pamiętam, bo wyszłam z baru obok, gdzie chodziłam napić się kawy, i gdzie spojrzałam na zeszar za kontuarem".  
Maigret wtrącił:  
— Jeśli spędził z nią pół godziny tylko, więc rozstał się z nią przed pół do dwunastej?

— Tak właśnie ona twierdzi.  
Syn Isabelle nie skłamał. Zdawać by się mogło, że nikt w tej sprawie nie kłamie. Co prawda opuszczając ulicę de Berry o pół do dwunastej mógł doskonale znaleźć się przed północą na ulicy Saint-Dominique.  
Po cóż by szedł dzwonić do drzwi starego przyjaciela matki? A zwłaszcza, po cóż by go zabił?  
Nie więcej szczęścia miał komisarz z Alain Mazeronem. Wczoraj, gdy tuż przed obiedem wstąpił na ulicę Jacob, nikogo nie zastał. Potem około godziny ósmej telefoniował ale bezskutecznie.  
Złocił Lucasowi, by wczesnym rankiem posłał kogoś do antykwaryusza. I właśnie Bonifis wszedł z kolei do gabinetu przynosząc również zawodne informacje.  
— Moje pytania ani trochę go nie poruszyły.  
— Sklep był otwarty?  
— Nie, musiałem dzwonić. Zanim zszedł, wyjrzał przedtem z okna na pierwszym piętrze; był w szelkach, nie ogolony. Spytalem go, co robił wczoraj po południu i wieczorem. Oświadczył, że najpierw udał się do notariusza.  
— To się zgadza.  
— Przypuszczam, że tak. Potem udał się na ulicę Drouot, gdzie wystawiono na licytację kaski, guziki od mundurów i broń z epoki napoleońskiej. Twierdzi, że niektórzy kolekcjonerzy rozczykują te relikwie. Kupił pewną ilość pokazując mi różowy kwit z wyszczególnieniem przedmiotów, które ma dziś rano odebrać.  
— A potem?  
— Poszedł na obiad do restauracji przy ulicy de Seine, prawie zawsze tam jada. Sprawdziłem.  
Jeszcze jeden, co nie kłamie! Osobiłwa to profesja, myślał sobie Maigret, gdy jest się rozczarowanym, że ktoś nie zabił. Tak właśnie było w tym przypadku, i komisarz, wbrew samemu sobie, miał kolejno uraze do wszystkich tych ludzi. Iż byli niewinni lub takimi się wydawali.  
Bo przecież trup jednak był.  
Późniósł słuchawkę telefonu.  
— Zechce pan tu przyjechać...  
(ciąg dalszy nastąpi)

— 95 —  
— 96 —  
Nie wierzył w zbrodnię doskonałą. Ani razu nie zetknął się z nią w ciągu dwudziestu pięciu lat służby w policji kryminalnej. Co prawda pamiętał, że niektóre zbrodnie pozostały nie ukarane. Często wykrywano winnego, ale ten zdążył już uciec za granicę. Lub też były to otrucia albo zbrodnie po pijanemu.  
W tym przypadku nie mogło się to zdarzyć. Pierwszy lepszy łobuz nie wszedłby do mieszkania przy ulicy Saint-Dominique, nie oddałby czterech strzałów do siedzącego przy biurku starca, by potem się oddalić, niczego nie zabierając.  
— Proszę wejść, Moers. Niech pan siada.  
— Czytał pan mój raport.  
— Jeszcze nie.  
Maigret nie przyznał się, że nie miał odwagi go czytać, podobnie jak i osiemnaście stron raportu lekarza sądowego. Trochę o znalezieniu materialnych śladów zbrodni pozostał wczoraj Moersowi i jego ludziom, miał do nich zaufanie, wiedząc dobrze, że niczego nie przeoczą.  
— Gastine-Renette przysłał wyniki?  
— Są w teczce z aktami. W gre wchodziło pistolet automatyczny 7.65, bądz browning, bądz jedna z licznych imitacji, jakie są w sprzedaży.  
— Można być pewnym, że w mieszkaniu nie pozostała żadna luską?  
— Moi ludzie przeszukali centymetr po centymetrze.  
— Broni także nie?  
— Ani broń ani amunicja, poza strzelbami myśliwskimi i nabojami do nich.  
— Odciski palców?  
— Starej, hrabiego i dozorczyń. Pobralam je w wszelki wypadek, zanim opuściłem ulicę Saint-Dominique. Dozorczyń przychodziła dwa razy w tygodniu pomagać Jaquette w robieniu większych porządków.  
Moers także wyglądał na zakłopotanego i niezadowolonego.  
(ciąg dalszy nastąpi)

Zakłady „Madro”  
w Krakowie,  
ul. Fabryczna 7

**zatrudnią 30 absolwentów**  
8 klas szkół podstawowych

do praktycznej nauki zawodu — ŚLUSARZA.

Kandydaci kierowani będą przez Zakład do Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Krakowie, ul. Podbrzezie 10.

W okresie 3-letniej nauki zawodu młodocianci otrzymują wynagrodzenie zgodnie z Układem Zbiorowym Pracy dla Przemysłu Metalowego oraz pełny asortyment ubrań i obuwiu roboczego.

Zakład posiada:

- dobre warunki socjalne
- bufet z gorącymi daniami
- uprawnienia do wypłat nagród jubileuszowych
- uprawnienia do przydziału mieszkań spółdzielczych
- fachową kadrę instruktorską odpowiedzialną za wychowanie i przygotowanie fachowe młodzieży.

Kandydaci winni zgłaszać się w Dziale Kadr i Szkolenia Zawodowego Zakładów „MADRO” w Krakowie, ul. Fabryczna 7 — z dokumentami:

- metryka urodzenia
- świadectwem ukończenia 8 klasy szkoły podstawowej
- świadectwem lekarskim uprawniającym do podjęcia nauki zawodu
- kartą informacyjną (szkolną).

**UWAGA ABSOLWENCI SZKÓŁ PODSTAWOWYCH!**  
P.P.

**»POLMOZBYT«**  
w Krakowie, al. 29 Listopada 90  
przyjmie uczniów

zamieszkałych na terenie m. Krakowa do praktycznej nauki atrakcyjnych i dobrze opłacanych zawodów — o specjalnościach:

- ◆ LAKIERNIK samochodowy — nauka trwa 2 lata
- ◆ BLACHARZ karoseryjny — nauka trwa 2 lata
- ◆ MECHANIK pojazdów samech. — nauka trwa 3 lata
- ◆ ELEKTROMONTER samochodowy — nauka trwa 3 lata
- ◆ ŚLUSARZ samochodowy — nauka trwa 3 lata.

Warunkiem przyjęcia jest równoczesne uczęszczanie do jednej ze wskazanych przez „Polmozbyt” szkół zawodowych o danym kierunku.

Po ukończeniu nauki, absolwentom zapewnia się pracę w nowoczesnej Stacji Obsługi Samochodów Centrum Flak w Krakowie przy ul. Nowogródzkiej, z zapewnieniem doskonałych warunków pracy i dobrych zarobków.

Do podania należy dołączyć:

- życiorys
- świadectwo ukończenia szkoły podstawowej
- świadectwo zdrowia
- kartę informacyjną ze szkoły podstawowej
- trzy fotografie (formatu 4x3 cm).

W okresie nauki zawodu uczniowie otrzymują wynagrodzenie zgodnie z obowiązującymi przepisami. Zgłoszenia przyjmuje Dział Kadr „Polmozbyt” — Kraków, al. 29 Listopada 90, telefon 373-03.

PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWNICTWA PRZEMYSŁOWEGO

**CHEMOBUDOWA KRAKÓW**

Kraków, ul. Stachowicza 18  
oraz ZASADNICZA SZKOŁA ZAWODOWA BUDOWLANA — KRAKÓW, UL. RYDLA 31

przyjmuje WPISY

do nauki zawodu, w specjalnościach:

- ◆ MONTAŻYSTA konstrukcji stalowych
- ◆ POSADZKARZ-LASTRIKARZ

Warunki przyjęcia:

- ◆ bez egzaminu wstępnego
- ◆ ukończenie VIII klasy szkoły podstawowej.

Przy wpisie należy przedłożyć:

- podanie podpisane przez kandydata i przez rodziców
- świadectwo ukończenia szkoły podstawowej
- życiorys
- zaświadczenie lekarskie o stanie zdrowia
- dwie fotografie
- odpis aktu urodzenia
- kartę informacyjną ze szkoły.

Nauka w szkole rozpocznie się w dniu 1 września i trwać będzie 2 lata.

Uczniom przysługują następujące świadczenia:

- ◆ wynagrodzenie:  
— w klasie pierwszej — 520 zł miesięcznie  
— w klasie drugiej — 600 zł miesięcznie
- ◆ umundurowanie wyjściowe (raz w roku) — ubranie, buty, kosule, o łącznej wartości około 2.000 zł
- ◆ odzież robocza i ochronna
- ◆ bezpłatne posiłki regeneracyjne
- ◆ możliwość korzystania ze stołówek.

Po zakończeniu szkoły wszystkim absolwentom Przedsiębiorstwa zapewnia dobre płatną pracę na terenie miasta Krakowa oraz powiatów: tarnowskiego, oświęcimskiego, chrzanowskiego — z możliwością delegowania na budowy zagranicą.

Podania przyjmujące i szczegółowych informacji udziela Dział Kadr i Szkolenia „Chemobudowa — Kraków” — w Krakowie, ul. Stachowicza 18, i pietro, pokój nr 104 — oraz Zasadnicza Szkoła Budowlana — Kraków, ul. Rydla 31.

K-6023